

# PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr 7.

30. Kwietnia.

1875.

<p>Wychodzi z końcem każdego miesiąca.</p> <p>BIURO REDAKCYI: Mikołajska Nr 437 w Krakowie.</p> <p>ADMINISTRACYA: w księgarni A. Otremby nakładcy w Krakowie.</p>	<p>Cena przedpłaty:</p> <p>Rocznie: 6. Zlr. = 4. Rs. = 4. Tal. = 14. Fran. Półrocznie: 3. " = 2. " = 2. " = 7. " Kwartalnie: 1. 50. " = 1. " = 1. " = 3. 50. " Pojedynczy Nr kosztuje 60 ct. = 35 kop. = 12 sgr. 1 Fr. 25 cent.</p> <p>Ogłoszenia księgarskie przyjmuje Administracya po 6 ct. od wiersza.</p>	<p>PRENUMERATE PRZYJMUJĄ:</p> <p>nakładca A. Otremba księgarz w Krakowie, oraz wszystkie większe księgarnie w kraju i za granicą.</p> <p>W Warszawie skład główny w księgarni Ferdynanda Hösicka. W Poznaniu I. K. Zupańskiego. — W Paryżu Librairie de Luxembourg.</p>
---	--	---

## Treść.

- |  |   |
|--|---|
| <p>114. O. Prokop: Żywy Pańskich.<br/>115. Zarański: O zmianach koniecznych w nauce dziejów.<br/>116. Engeström: Pamiętniki wyd. Kraszewski.<br/>117. Caro: Liber cancellariae Stan. Ciołek.<br/>118. Sowiński: Słownik muzyków polskich.<br/>119. Louis: O prawnym znaczeniu podpisów na weksle.<br/>120. Мартенсъ: Собрание трактатовъ и конвенцій заключенныхъ Россією.<br/>121. Settegast: Hodowla zwierząt, przekł. Trylskiego.<br/>122. Girdwojń: Anatomia pszczoły.</p> | <p>123. Nencki: Ueber die Harnfarbstoffe aus der Indigogruppe.<br/>124. Zielewicz: Naczyniak pojedynczy i guz jamisty.<br/>125. Jarnatowski: Oko chorego jako środek rozpoznawczy.<br/>126. Hube: Roty przysięg krakowskich.<br/>127. Baudouin de Courtenay: Rozbiór gramatyki polskiej X. Malinowskiego.<br/>128. Petiscus: Olimp czyli Mitologia Greków i Rzymian tłum. Dzeduszycka.<br/>129. Siemieński: Portrety literackie. T. IV. Ruch naukowy w Akademii Umiejętności.</p> |
|--|---|

## Teologia.

**Ojciec Prokop** (Leszczyński), Kapucyn: **Żywy Pańskich** na wszystkie dni roku z przydaniem do każdego pożytku duchownego i właściwej modlitwy, tudzież na wszystkie uroczystości i święta krótkiej nauki. Część I i II. Warszawa, u Orgelbranda, 1874. in-4. str. 1177, rycin 46 i 3 karty zaleceń.

114] Były niejednokrotne usiłowania żeby zastąpić nowem dziełem „Żywy ŚŚ. Pańskich“ ks. Skargi; lecz żaden autor nie wytrzymał rywalizacji ze Skargą i dla tego, pomimo kilku dzieł nowszych,\* „Żywy“ ks. Skargi dotąd się przedrukowują (ostatnie wydania: Wiedeń 1860, Petersburg 1862, Wiedeń 1863, Grodzisk 1866). A jednak potrzeba nowych „Żywotów ŚŚ.“ jest nagłą. Wymaga tego nie tylko język, dla dzisiejszej generacji już przestarzały, ale okoliczności różne od tych, jakie były w wieku XVII (pierwsze wydanie Żywotów ks. Skargi było r. 1601). Dzieło o. P. ma zaradzić tej potrzebie. Nie będziemy sądzić: czy i jak wielki ono może sprawić pożytek między wiernymi; sprawozdanie o nim podamy tylko o tyle, o ile z nauką ma związek.

Układ jego nie różni się od układu innych dzieł tego rodzaju. Autor przyjął porządek kalendarzowy,

\*) Żywy ŚŚ. pisali: Ks. Wielowiejski (1735), ks. Porfiry Skarbak Ważyński (Zbiór dwojaki Żywot. ŚŚ. Wilno 1786), ks. Wacł. Sierakowski (Historja kościel. czyli Zbiór Żywotów ŚŚ. Krak. 1799—1800). Dwa ostatni właściwie tylko tłumaczyli włoskie dzieło ks. Massiniego. R. 1836—42 wyszły w Warszawie u Glücksbarga „Żywy ŚŚ. Pańskich“ tłumaczone z Godescarda przez L. Rogalskiego; roku 1869 zaś Józefa Unger nakładca i drukarz warszawski rozpoczął przedruk Żywotów ŚŚ. ks. Ważyńskiego; wydrukowano już prawie cały miesiąc Styczeń; dla niewiadomych mi powodów druk w drugiej połowie r. 1870 przerwany został. Mówimy tu tylko o Żywotach ŚŚ. ogólnych, nie tykając ŚŚ. zakonnych, lub pojedynczych stanów.

bo ten jest tu najodpowiedniejszym w dziele do codziennego czytania pobożnego przeznaczonem. Na każdy dzień jest 1, a czasem 2 żywy. Święta P. Jezusa, N. M. Panny i t. p. mają osobne nauki o znaczeniu tychże świąt. Po każdym żywocie (lub nauce) w kilku wierszach „Pożytek duchowny“ i modlitwa. Autor starał się, żeby każdy mniej więcej żywot był jednakowej długości, co jest praktycznem przy codziennem czytaniu, lecz nie zawsze da się z korzyścią zastosować, jak niżej powiemy.

Pod względem naukowym najpierwsze pytanie zachodzi: na jakich źródłach pracę swoją oparł? Przyznaje o. P. (str. V), że źródeł nie miał pod ręką, a tylko korzystał z gotowych dawniejszych opracowań „Żywotów ŚŚ.“: po polsku przez o. Skargę, w języku włoskim przez o. Massini, we francuzkim przez Giry, Marin, Croiset, — w hiszpańskim przez Ribadeneirę, w angielskim przez Butlera; — z nowszych: w języku pol. ks. Pękalskiego, we franc. Godescard'a, Rohrbachera, Caillet, Vaillant, Daras, Dret i Lerouge. Ale ta cała tak liczna nomenklatura autorów da się uprościć w następujący sposób: Włoski Massini jest 2 razy wydany po polsku, (zobacz przypisek, na początku), a był też i przez francuzów przerabianym. Hiszpański Ribadeneira jest też na różne europejskie języki tłumaczonym. Angielski Butler był przetłumaczonym i powiększonym przez Godescard'a. Ztąd wypływa, że z dzieł zagranicznych miał autor tylko francuzkie: a i wśród tych, mając Godescard'a, mógł się obyć bez Giry, Marin, Croiset, Rohrbachera, Caillet, Vaillant. Daras dostarczył żywotów Świętych z XVII i XVIII w. — Dret i Lerouge nie wiem w czym mogli się przydać, — gdyż w ich dziele niema więcej nad lekcye brewiarzowe o ŚŚ. — Co do mnie, zamiast wszystkich wymienionych francuzkich hagiologów, nawet zamiast Godescarda, wolałbym ks. Pawła

Guérin „Les petits Bollandistes“ (6te wyd. Bar-le-Duc, 1870, 15 vol. 8vo). Jest tam wcielony i Giry, i Ribadeneira i ważniejszy od obudwóch Suryusz; są żywoty ŚŚ. kanonizowanych w ostatnich czasach, i to dosyć obszernie traktowane; słowem ze zbiorów francuzkich ten jest najobfitszymi wliczbę żywotów i w szczególności o świętych. Dla czego o. P., zamiast dzieła ks. Guérin wziął za podstawę inne niższej wartości? Nadto, czyż nad angielskiego Butlera a i nad jego tłumacza Godosecard'a nie jest lepszym niemiecki przekład z Godescarda, znacznie powiększony i poprawiony przez Räss'a i Weiss'a (1823—27)? Kiedy zaś brało się opracowania, a nie źródła za podstawę, należało w wyborze opracowań być oględniejszym.

O. P. tłumaczy się (s. V), że korzystanie ze źródeł samych jest dziś rzeczą niepodobną. I na to przystać nie możemy. Kiedy się wspomniało Ribadeneira, Giry, Massiniego i t. d. nie godziło się milezeniem pominąć Bollandystów i Suryusza. Należało o tych dwóch zbiorach Żywotów ŚŚ. dać jaką taką informację tem bardziej, że w samym dziele o. P. są nieraz wspomnianemi, a nigdzie o ich wartości nie ma mowy. Czytelnicy też, dla których o. P. pisał, zapewne nie wiedzą: co to są Bollandyści i Suryusz? Że zaś o. P. tłumaczy się, iż jest niepodobieństwem korzystać ze źródeł, przeto tu nadmienimy, że dzieło Bollandystów (ob. o nich w Encyklopedyi kościel. X. Nowodworskiego t. II.) przedrukowanem było r. 1863—69 w Paryżu, więc nie jest niedostępnem. Wawrzyniec Surius (De probatis ŚŚ. historiis, Colon. 1570—75, 3cie wyd. tamże 1618 i n. w 12 vol. fol.) mający same źródła, lubo tekst ich niekiedy modyfikuje, — był w każdej bibliotece duchownej; więc też nie jest nieprzystępnym. Wreszcie są źródła do Żywotów ŚŚ. w wydaniach ks. Migne (Patrol. lat. i Patrol. graec.). W obec tych publikacji nie można mówić, że korzystanie ze źródeł, i to z dawniejszych, jest niepodobieństwem. Nie godziło się wreszcie pominąć i Ruinar'ta (Acta marty. sincera, Paris. 1689 i in. wyd.).

Przy każdym pojedynczym żywocie wymienia autor źródło; ale jak te cytacje są małej wartości, niech wskażą następujące przykłady. — O. P. mówi, że Żywot św. Tomasza kantuar. pisany był przez Heberta Hoszana (winno być „Heriberta de Boscham“), a jest kilka innych ważniejszych również współczesnych źródeł, które wydał J. Giles (Thomae Cantuar. vita etc. Oxonii 1845) i Migne (Patr. lat. t. 190). O błog. Piotrze Claver (s. 783) mówi, że „Żywot jego był pisany przez o. Fleuryana, współcześnie z nim w tymże zakonie będącego.“ Tymczasem bł. P. Claver umarł 1654, a Fleuriau (nie Fleuryan) pisał 1751 r.; współczesnym zaś bł. Claverowi źródłem jest Józef Fernandez zmarły 1674. — Co to za „kroniki klasztoru klarysek św. Jędrzeja w Krakowie,“ z których jest wzięty żywot św. Salomei? (s. 1027) nie wiemy. Przy żywocie św. Saturnina lepiej było przytoczyć Ruinar'ta niż Gwidona, biskupa lodewskiego, o którym trudno wiedzieć, kiedy żył. Przy św. Kanucie zmarłym 1086, lepiej było przytoczyć bezimienną a współczesną „Vita s. Canuti“ i Aelnoth'a (ok. r. 1120) Vita s. Can., niż jakiegoś księdza Grammatyka (czy Saxo? zmarły 1204.). Teodoret, sławny pisarz kościelny, zmarły 457 r., nie mógłby pisać żywotu św. Afraatesa, gdyby ten żył około r. 605 (s. 270.). Do żywotu św. Jana Jałmużnika, um.

616 r., pierwszym źródłem jest Leoncyusz biskup Neapolu na Cyprze, współczesny, a nie Metafrast (ok. r. 900). O św. Wojciechu zacytować tylko Jana Kanaparza, to za mało (s. 314). To samo powiedziec należy o „kazaniu św. Grzegorza Nazian.“ przy żywocie św. Atanazego W. Sam św. Atanazy w pismach swych zostawił wiele materyału do swego żywota. O błog. Mikołaju z Flue (31 Marca str. 253) autor pisze: „Żywot jego obszernie napisany przez Gwidona Goeres'a (czyt. Goerres'a), znajduje się u Bollandystów pod d. 22 Marca.“ Tymczasem G. Goerres umarł 1852 r., a Bollandystów t. III Marca wyszedł r. 1688; w nowem zaś wydaniu Bollandystów (1863—69) niema nic więcej nad to, co się znajduje w starem. Jest tam mianowicie żywot bł. Mikołaja przez Piotra Hugo, jezuitę, pisany ok. r. 1636. Zresztą krytyczniejszy i obszerniejszy żywot tego błog. napisał J. Ming (Der sel. Brud. Nicolaus, Luzern 1861—71, 3 v.).

Co to za źródło „dzieje Kościoła,“ z którego wzięte są żywoty ŚŚ. Leona W. (s. 283), Leona IX (s. 304) i in.? nie wiem. Zamiast „dziejów kościoła gockiego“ (s. 286) winno być: „listu kośc. goc.“ Kiedy żyli: Rajmund kapuański, biskup św. Agnieszki (s. 307), Tylemonecyusz (Tillemont?), Sozomen, Teodoret (s. 358) i wielu innych, — o tem czytelnik „Żywotów“ o. P. nie będzie wiedział. Sądzę, że tych przykładów dosyć na okazanie, jak lekko część krytyczna jest w dziele, o. P. traktowaną. Dodać winniem, że można jeszcze większą liczbę takich przykładów przytoczyć.

Drugą wadą tego dzieła jest brak ścisłości w nomenklaturze: wiele nazwisk jest fatalnie poprzekręcanych. Widzieliśmy już, że Heribert de Boscham jest tu „Hebertem Hoszanem,“ Fleuriau jest „Fleuryanem,“ Görres „Göresem;“ oprócz tego św. German ciągle jest przekręcany na „Hermana“ (ob. żywot św. Genowefy i str. 434), błog. Germana Cousin na „Hermanę“ (s. 498), św. Winc. Ferreryusza na „Feraryusza“ (s. 268. 1037. 1070), Harold na „Herolda“ (w żyw. św. Kanuta), Sofronyusz na „Zofronyusza“ (s. 280), Tomasz de Lentino na Tomasz „Lenting,“ Eucheryusz na „Eucharjusz“ (20 Lut.), Droktoweusz na „Dorokteweusza.“ Gwibert, czyli antypapież Klemens III, nazywa się raz „Gybert“ drugi raz „Gilbert“ (s. 427), biskup z Soissons nazywa się „sesoński“ (s. 932), z Grenoble „grenopolitański“ (s. 256. zam. gracyanopolitański). Jakób de Vitry nazwany jest biskupem „anchoeńskim“ s. 1106 (zam. akkoneński). Nie dodajemy innych przekręceń, która prawdopodobnie pochodzą z drukarni: np. Bekert, zam. Beket v. Becket (s. 1131); Sakselu zam. Saxeln (253. 255), i in.

Nie lepiej są traktowane daty. Np. św. German paryzki zmarły 576 nie żył przecie 120 lat żeby mógł się urodzić r. 459. (s. 434); św. Dyonizy Pap. um. w Grud. 269, nie 270 r. (s. 440); św. Franciszek Caracciolo (nie Caraciollo) kanonizowanym był 1807, nie 1769 r. (s. 461); św. Tomasz Kantuaryjski um. 1170, więc nie mógł się urodzić w 1171 r.; św. Leon W. um. 10 Listop. nie 11 Kwiet. (roku 461) i t. p.

Nie podobna jest wszystkich błędów co do pojedynczych faktów wytknąć. Na chybił-trafił weźmy św. Grzegorza VII. Znajdujemy tam, że św. Grzegorz VII razem z Grzegorzem VI zwiedził sławny klasztor Clugny; tymczasem Grzegorz VII dopiero po śmierci Grzegorza VI (ok. r. 1048) to uczynił. Drugi fakt błędny w żywocie św. Grzegorza VII jest co do ka-

nonizacyi; kanonizował go bowiem Grzegorz XIII, nie Paweł V. W żywocie bł. Mikołaja z Flue czytamy (s. 253), że cześć jego zatwierdziło kilku Papieży i nie więcej; o beatyfikacyi zaś r. 1669 przez Klemensa IX i o dekrete Piusa IX r. 1872 polecającym przystąpić do kanonizacyi, autor weale nie mówi. Na tych kilku przykładach poprzestać musimy, dodając, że one i wiele innych są nieuniknionem następstwem wyboru dzieł niedokładnych i może niezajomości lepszej literatury hagiologicznej. I nie podnosilibyśmy weale błędnych faktów, gdybyśmy widzieli, że autor dobrze się do swej pracy gotował, że zużył to, co może być w tej literaturze najlepszego.

Wreszcie wypada nam zwrócić uwagę jeszcze na jedną okoliczność. O. P. postanowił dać wszystkim żywotom jednakową objętość (po 3 prawie stronie). Tymczasem są postacie znakomitsze, których żadną miarą nie można tak przykroić, żeby się w te szeszupłe rany zmieściły, a jeżeli się je przykroi, cały urok ich wielkości zniknie. Tak się stało np. z św. Grzegorzem VII i wielu podobnymi mu świętymi w dziele O. P. Grzegorz VII jest osobistością, która w dzisiejszym wieku, wobec mnóstwa fałszywych o niej poglądów, najwięcej potrzebuje wyświecenia. Czytelnik też nie jeden, chociaż jest wierzącym, poprzednio nacytawszy się fałszywych sądów o tym Papieżu, zdziwi się, że on jest między świętymi, ale nie potrafi zwalczyć swych przeciwko niemu przesądów. To samo można powiedzieć o żywotach ŚŚ. Stanisława biskupa krak. i Tomasza kantuarijskiego, których cesaropapizm tak nienawidzi. Również nie da się zbyć tak krótko żywot bł. Mikołaja z Flue. Autor rozszerzył się w nim nad cudowną wstrzemięźliwością, która jest tylko do podziwiania, a pominął tak piękne i pod względem obywatelskim godne naśladowania życie. Wspomniony wyżej plan autora, żeby każdy żywot miał jednakową ramę, dopromadził go do innej niekonsekwencyi. Ztąd bowiem poszło, że te żywoty w których mało co było do powiedzenia, autor rozszerzył do ramy zakreślonej i wypełnił tem, bez czego mogło się obejść. Tak np. opis jednego faktu: „męczeństwo św. Jana w oleju“ (s. 370) jest tylko o kilkanaście wierszy mniejszym od całego żywotu św. Grzegorza VII.

Nie powiemy także, aby właściwem było umieszczenie pod d. 29 Lut. żywotu „świętoliwego“ Damiana (X. Wiktor Ożarówski, zmarł. 23 Paźdz. 1870). Nie mielibyśmy nic przeciwko temu, gdyby autor na końcu w dodatku jakim poświęcił mu osobno, choćby kilkanaście kart, i gdyby był pozytywniej go opisał (więcej dat i faktów); lecz wśród żywotów innych ŚŚ., pod dniem wyżej przytoczonym, dać 3 prawie karty (kiedy inni mają tylko po 3 stronie), jest ustępstwem ze szkodą innych ŚŚ. Na końcu tego żywotu autor ubolewa, że obojętność wieku dzisiejszego była przyczyną, iż w ostatnich latach ks. Ożarowskiego rzadko kto przyszedł go odwiedzić na Bielanach i że mało ludzi na jego pogrzeb się zgromadziło. Dziwne to utyskiwanie! Toż przecie autor „Żywotów ŚŚ. Pańskich“ musi wiedzieć, że Święci za życia bywali wzgardzonymi i prześladowanymi. Jest to zjawisko stałe, od którego nader rzadkie były wyjątki. Ks. Ożarówski zdaje się że nie był w tem położeniu; więc i w obec świata śmierć jego musiała przejść niepostrzeżona. Że mało był odwiedzany, to cechuje właśnie prawdziwego pustelnika, żyjącego zaparciem się siebie, dale-

kiego od ubiegania się o względy ludzkie; a zapewne ani on, ani klasztor bielański nie byłiby kontenci, gdyby pobożne pielgrzymki przerywały im pustelniczą ciszę.

Co do stylu i języka, te są podobnemi do wymowy innych dzieł o. P. O. P. opowiada płynnie i popularnie i to stanowi najważniejszą zaletę „Żywotów ŚŚ. Pańskich.“ Moznaby jeszcze co nadmienić o wyborze samychże Świętych tu opisanych, lecz — de gustibus non disputandum. X\*\*

### Pedagogia. \*)

Zarański. O zmianach koniecnych w nauce dziejów, napisał .... We Lwowie 1874. Nakładem Towarzystwa pedagogicznego. Str. 46. 8vo.

115] Autor, wychodząc z założenia, że dobra szkoła wymaga nie tylko dobrego nauczyciela, ale i dobrej książki, podaje wskazówki, podług których możnaby ułożyć stosowny podręcznik dziejów krajowych dla szkół elementarnych. Zasady wypowiedziane przez pana Z. są zdrowe i z gruntu poczciwe, ale ze względów pedagogicznych i dydaktycznych mniejbyśmy na nie zgodzić się mogli. Kamieniem węgielnym nauki dziejów w szkołach elementarnych ma być podług autora pragmatyczne zestawienie faktów połączone z wyjaśnianiem przyczyn i skutków. Owoż podobny rodzaj nauki w szkołach elementarnych zastosować się nie da już z tego powodu, że umysł dzieci nawet dorodniejszych nie jest przygotowanym należycie do pojęcia związku logicznego pomiędzy wypadkami dziejowymi. Podstawą nauki powinno tu być żywe a zarazem proste opowiadanie nauczyciela, osnute na tle zdarzeń wybitniejszych, ugrupowane około potężniejszych postaci historycznych, a trafiające do pojęć i przekonania młodzieńskich słuchaczy. O traktowaniu historii ze stanowiska ekonomii politycznej, jak tego żąda autor, nie może być mowy ze względu na brak wszelkiego przygotowania u młodzieży wiejskiej. Nauka tego rodzaju przyczyniłaby się raczej do pomieszania niż do rozjaśnienia pojęć. Dotychczas nie posiadamy żadnej naukowej a tem mniej podręcznej książki, któraby nam historią z tego wyższego stanowiska kreśliła; czy więc zdołamy zdobyć się na taką książkę podręczną, czy zdołamy znaleźć odpowiednią liczbę nauczycieli ludowych, którzyby zdolni byli bez pogwałcenia dydaktycznych względów naukę historii z takiego stanowiska udzielać? A. S.

### Historja.

Pamiętniki Wawrzyńca hr. Engeströma posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego króla J. Mejszwedzkiego w Polsce czasu sejmu czteroletniego, później kanclerza państwa i ministra spraw zagranicznych i t. d. Przełożone z oryginału przez J. I. Kraszewskiego. Poznań, J. K. Żupański, 1875. 8vo. XXX 257 str.

116] Zbiór pamiętników z ośmnastego wieku, wydany przez zasłużonego księgarza p. Żupańskiego, z każdym nowym tomem większej nabiera wartości. Do najciekawszych należy tom XV, zawierający pamiętniki hr. Engeströma.

\*) W skutek otrzymanej wiadomości, że niezadługo ma się ukazać nowe kompletne wydanie pedagogicznych prac p. Jeske'go, powstrzymujemy się aż do tego czasu z ogłoszeniem dalszego ciągu rozpoczętej w poprzednim numerze oceny takowych.

Autor ich urodzony 24. Grudnia 1751 r. w Refvelstad w Szwecyi zajmował najprzód od r. 1782 stanowisko *chargé d'affaires* w Wiedniu, potem był od r. 1788 nadzwyczajnym posłem w Warszawie, ztąd w r. 1791 odwołany, wrócił do Szwecyi i objął posadę kanclerza dworu, lecz nie mogąc się zgodzić ze swymi kolegami wysłany został jako pełnomocny minister do Anglii, a w parę lat później do Wiednia, wreszcie zaś w r. 1798 do Berlina. Odwołany ztąd w r. 1803, objął teraz najwyższe dostojeństwa w kraju swoim, został ministrem spraw zagranicznych, członkiem izby panów, baronem a potem hrabią, wreszcie wielkim kanclerzem królestwa Szwecyi i Norwegii. W późnej starości złożył piastowane dostojeństwa i udał się na stały pobyt do Jankowic, majątności położonej w pobliżu Poznania a należącej do żony jego Rozalii z Chłapowskich, którą poślubił w czasie pobytu swego w Warszawie. Tutaj, w Jankowicach, umarł 19. Sierpnia 1826 r.

Jest to postać niesłychanie sympatyczna; w pamiętnikach jego przebija się taka prawość, zaćność, szlachetność, że śmiało nazwać go możemy prawdziwym klejnotem pomiędzy ówczesną europejską dyplomacją, jak wiadomo, nie celującą wcale przymiotami, które odznaczyły hr. Engeströma. Te przymioty zaś nie przeszkadzają mu wcale, żeby nie miał umieć przeprowadzić zrzecznie powierzonych mu spraw, choć zawsze i stale stroni od wszelkich podstępów i intryg. Przytem nie ma on żadnej zarozumiałości i próżności, z największą szczerością opowiada o wszelkich uchybieniach, które go nieraz spotykały. Jest nadto bystrym postrzegaczem i obserwatorem, wady i przymioty Polaków zna wybornie i wie jak z nimi postępować należy, aby dojść do celu. Opowiada z życiem a charaktery kreśli jednym śmiałym pociągnięciem pióra. Słowami nie szafuje, wyrażając się zwięźle i dosadnie.

Najciekawszą dla nas jest pierwsza część jego pamiętników: pobyt w Wiedniu i Warszawie; najoryginalniejszą zaś charakterystyka cesarza Józefa, przedstawionego tutaj w świetle zgoła odmiennem, jakieśmy go widzieć zwykli w innych opowiadaniach. Nie rozstrzygamy, czy charakterystyka ta jest trafną, nikt jednak nie zaprzeczy, że jest nową. Część opisująca pobyt w Warszawie opływa w mnóstwo drobnych, lecz wiele ciekawych i charakterystycznych szczegółów, dla historyka tym większą wartość nadają jej dołączone tutaj dość liczne dyplomatyczne dokumenta (str. 71, 85, 104, 107—131, 140—145). Zwracamy uwagę na charakterystykę Buchholtza i Essena, na szczegóły podane o Tadeuszu Czackim, Janie Potockim a przede wszystkim o historii utworzenia znanego prusko-polskiego traktatu (str. 100 i 101), w którym, jak widzimy a co dotąd nie było wiadomem, Engeström brał żywy udział.

Dalszy ciąg pamiętników od wyjazdu posła z Warszawy jest nieco nużący, nie żeby autor rozwlekle lub nudno opowiadał, lecz że część tę porównalibyśmy z kaleidoskopem, tak się tu bezustannie zmieniają kolory. Autor co chwila znajduje się na innem miejscu, bezustannie zmieniają się osoby, ledwieśmy jaki szczegół o jednej usłyszeli, już znów nowa się zjawia i tak ciągle i ciągle. Przebywamy najprzód w Sztokholmie, lecz niebawem przenosimy się przez Stralsund, Szczecin w Poznańskie, ledwie tu odpocząwszy ruszamy przez Drezno, Lipsk, część Hessyi, Westfalii, Hollan-

dyą a potem morzem do Londynu. Po niedługim pobycie znów w drogę do Paryża, a potem dalej do Bazylei, przez Augsburg, Ulm do Ratysbony. Ponieważ zaś dwór wiedeński nie życzy sobie widzieć p. Engeströma jako posła u siebie z powodu przedłużonego jego pobytu w Paryżu, co jakieś podejrzenie na niego rzuciło, pisze on po nowe instrukcye do Stokholmu a tymczasem czeka w Ratysbonie.

Otrzymałszy od króla szwedzkiego pozwolenie do podróży wedle upodobania, wraca przez Lipsk w Poznańskie, a po dwumiesięcznym odpoczynku prznosi się bezustannie z miejsca na miejsce, jest znów w Lipsku, Dreźnie, potem w Berlinie, dalej u wód dla kuracyi w Pyrmoncie, po ukończeniu kuracyi w Gettyn-dze, Kassel, Frankfurcie, potem w Hanau, Lipsku a wreszcie od 24. Lutego 1798 r. w Berlinie, gdzie po tej długiej włączędze obejmuje stanowisko posła szwedzkiego. Z pobytu tego przytacza między innymi ciekawy list księcia Antoniego Radziwiłła (str. 252 i 253).

Ponieważ zaś autor, gdzie tylko może, zapoznaje się z całą dyplomacją i wybitnemi osobistościami i podaje nam spostrzeżenia swe o nich, znajdujemy w części tej ogromne mnóstwo wcale ciekawych szczegółów, lecz — jak już mówiliśmy — nateżających uwagę i nieco nużących skutkiem tych zmian bezustannych.

Na ostatnim dniu r. 1800 kończy się ogłoszony w języku polskim pamiętnik. Z przedmowy dowiadujemy się, że całość ma być wkrótce ogłoszoną po szwedzku. Z papierów p. Engeströma, jak wiemy skądinąd, korzystano w Szwecyi już nie raz, mianowicie p. L. Ekland pisząc rozprawę: *Studia o drugim podziale Polski* (wydane w Norrköping 1870), i p. Axel Raphael w pracy; *Przyczynki do historii planów Gustawa III na Polskę w latach 1788—91* (wyd. w Upsali 1874).

Chcielibyśmy tem krótkim naszym sprawozdaniem osiągnąć ten cel, aby zachęcić czytelników naszych do zaznajomienia się z temi bardzo ciekawemi i cennemi pamiętnikami znakomitego, szlachetnego i prawego dyplomaty.

X. L.

**Liber cancellariae Stanislai Ciołek.** Ein Formelbuch der polnischen Königskanzlei aus der Zeit der Hussitischen Bewegung. Zweiter Theil. Herausgegeben von Dr. J. Caro. Wien. 1874. Wielkie 8vo str. 273. (Przedruk z Archiv für Oestreich. Geschichte, tom 52).

117] Po pojawieniu się (w r. 1871) pierwszej części tej publikacji nadzwyczaj ważnej dla dziejów drugiej połowy panowania Wład. Jagiełły, zakwestyonował Dr. Liske, czy słusznie zatrzymał wydawca znaną na rękopiśmie nazwę: *Liber cancellariae St. Ciołek*. Powołując się na chaos co do dat, jaki w tym zbiorze panuje i na tę okoliczność, że dokumenta nie następują w rękopiśmie w porządku chronologicznym, dowodził p. L., że zatem zbiór ten nie mógł być takim *liber cancellariae*, w któryby wpisywano ważniejsze dokumenta przychodzące do kancelaryi królewskiej lub z niej wychodzące. Okoliczność zaś ta, że dokumenta tam się znajdujące przechodziły po za czas, w którym Ciołek zostawał jeszcze w kancelaryi, zdawałaby się przeciwko przypisywaniu Ciołkowi autorstwa tego zbioru przemawiać. Jednem słowem, p. L. starał się wykazać, że wydawca bynajmniej nie dowiódł, jakoby

koniecznie Ciołek a nie kto inny miał być twórcą tego zbioru.

Nie wdając się tutaj w szczegółowy rozbiór tej kwestyi co do części pierwszej, musimy powiedzieć, że leżąca przed nami część druga jeszcze mniej usprawiedliwia hipotezę p. Caro, zwłaszcza że jest to zbiór dokumentów wczesniejszych, od r. 1417—1424 i pisanych inną ręką, którego więc założycielem mógł być równie dobrze inny niż Ciołek członek kancelaryi królewskiej; bo że książka ta należała do kancelaryi, to poświadczają tak koncepta dokumentów tu zawarte, jak i inne przez wydawcę wskazane szczegóły. P. C. sam też z sobą zostaje w sprzeczności, gdy i tutaj podejmuje uzasadnić swoją hipotezę. Nazwawszy zbiór ten w pierwszej części: ein Formelbuch S. Ciołek's, powiada w 2ej: dem blosser Kanzleidiens als Formularium war sie zuverlässig nicht bestimmt; a jego twierdzenie, że Ciołek założył tę księgę w celach historyograficznych (str. 16) i motywowanie, iż miał on i przygotowywał takie zbiory, jest bardzo dziwnem. Bo pomijając już Długoszowe słowo o Ciołku: licet ingenio parum valeret (które podobno nie bardzo korzystnie świadczy o historyograficznym jego uzdolnieniu), to przecież samo opuszczenie prawie wszystkich dat i nazwisk w dokumentach tej 2ej części stanowczo się sprzeciwia takim historyograficznym celom. Wprawdzie obecnie przypisuje p. C. (str. 11, 12) list drukowany u Wiszniewskiego Ciołkowi, z większą trafnością niż gdy go przedtem, Gesch. Polens III 553 idąc za Wiszniewskim Zbigniewowi Oleśnickiemu przypisywał, co mu tak silnie kancelaryjną tezę jego podparło (choć już z Długosza, XI, 606 i 609 przekonać się można, że Zbigniew w żadne ściślejsze stosunki z Janem z Opatowa wchodzić nie mógł). Ale list ten, choćby rzeczywiście był przez Ciołka pisany, nie jest jeszcze dowodem, że liber cancell. jest owocem zbiorów Ciołka. Wszakże już sama stylizacja listu, łącząca owo „relinquamus memorandum“ z objaśnieniem: „Multa quidem notavi et congesi,“ każe się czego innego domyślać aniżeli zbioru listów.

Na wywody przeto p. C. zgodzić się nie mogąc i wyznając, że jego dowody we wstępie do drugiej części zgromadzone nie wydają nam się przekonywającymi, podnieść zarazem jednak musimy, iż w tymże wstępie znajdują się pracownie zebrane a cenne notatki historyczne do biografii Ciołka. Za to co się dotyczy sposobu wydania obecnego zbioru, to takowy zaspakaja żądania przesadnej nawet krytyki; co tem bardziej zasługuje na uznanie, jeżeli się uwzględni, że ta druga część rękopismu jeszcze bardziej obfituje w błędy niestarannego i źle odpisującego pisarza niż pierwsza, choć już i tam nie mało trudności miał wydawca do pokonania przy restytucyi dat i textu. Ztąd ta trudność tutaj była jeszcze większą już co do textu, a cóż dopiero co do dat i osób, które po największej części początkowymi są tylko oznaczone literami. Z tego zadania swego: zrobić zbiór ów dokumentów i listów przystępnym dla badania, wywiązał się wydawca jak najzupełniej. — Pozostało wprawdzie kilka dokumentów bez daty lub bez odgadnięcia osób tam wymienionych; pozostał niejeden wiersz niezrozumiałego textu: atoli tak starannie i dobre wydawnictwo, samo nasunie korystającym z tych dokumentów małe emendacje, jak to już przy pierwszej części co do niektórych punktów poczynili pp. Palacky i Liske, których sprostowania sam wydawca za słuszne uznał. Sumienne przypiski,

niekiedy bardzo obszerne, w których wydawca tłumaczy, przez jakie to kombinacje dochodził do oznaczenia dat lub imion, podnoszą wartość wydanego przez dziejów polskich XV stulecia. Zarzuciłoby tylko wypadało, dla czego wydawca, choćby już dla samej konsekwencji, do dokumentu: Compositio clenodiorum (238—241) nie dodał żadnych uwag i tylko nas do Gesch. Polens IV, 287 odsyła, gdzie znów o unikacie tym jako o rzeczy już znanej jest mowa.

Wśród 154 dokumentów, odnoszących się po części do najważniejszych w kancelaryi polskiej osób, znajdujemy tu kilka płodów humanistycznego dowcipu kancelistów (Nr. 75, 77, 79). Największa część jednak listów i dokumentów odnosi się do Władysława Jagiełły; mamy tu 11 listów papieża Marcina V, 9 cesarza Zygmunta, kilka listów Witolda. Do hussyckich stosunków w tej części 5 tylko, ale za to bardzo ważnych pism; bo ta część Liber cancell. dotyczy więcej stosunków z zakonem. W. Mistrza Kuchmeister'a mamy tu dwa listy (N. 147 i 148), a prócz tego listy Eryka duńskiego, Wilhelma hr. v. Berg. Wreszcie w notatkach znajdujemy parę bardzo ciekawych dokumentów nieznanych, wyjętych z rozmaitych zbiorów rękopiśmiennych. Z tych wszakże list Jakóba de Rubeis, str. 34, (z Manuskryptu Watykań. N. 6197, p. 209), drukowano już według odpisu Albertrando w Krupowicza „Zbiorze dyplomatów rządowych“ I, 16. — Nad ważnością wszystkich tych pism i dokumentów zastanawiać się dłużej byłoby zbyt: są one niezbędnymi dla badaczy tej części dziejów XV w.; a staranny sposób wydania przez p. C. będzie dla każdego wielkiem w badaniu ułatwieniem.

A. P—a.

### Archeologia i sztuka.

**Albert (Wojciech) Sowiński: Słownik muzyków polskich dawnych i nowszych, wirtuozów śpiewaków instrumentistów, lutnistów, organmistrzów, poetów lirycznych i miłośników sztuki muzycznej, zawierający: Krótki rys historii w Polsce, opisanie obrazów cudownych i dawnych instrumentów. Paryż 1874. w 8ce str. LX. 436.**

118] Zasłużony pianista i kompozytor, pomimo iż losy rzuciły go przed 40. laty po za granicę kraju, nie zapomina o nim, lgnie sercem ku wszystkiemu, co swojskie, gromadzi wspomnienia, żyje życiem artystycznym kraju swojego i życiem tem obdziela obczyznę. Dla tego to wydaje najpierw w języku francuzkim słownik muzyków polskich, i tą drogą, muzykę uprawianą w Polsce, wprowadza do dziejów muzyki europejskiej. To nie mała zasługa. Owe krzątanie się poza granicą ruchu artystycznego w kraju, dowiadywanie się o tem co się w kraju dzieje, gromadzenie tego w całość pożądaną wcale, wiara w znaczenie i wartość muzyki polskiej, winno być wdzięcznie uznanem. Dla tego samego powiemy sędziwemu pracownikowi: Bóg zapłać.

Chwaląc atoli chęci dobre autora, nie podobna pomijać milezieniem ujemnych stron pracy jego. Wynikły one z kilku przyczyn. W samym założeniu planu jest błąd, bo autor nie ograniczył się do artystów muzycznych, lecz w zakres świata muzycznego ujął obrazy cudowne, poetów liryków i miłośników muzyki.

Z takim założeniem dzieła, należałoby weń wcielić parset dzieł o obrazach cudownych, kilkuset wier-

szopisów liryków i jaką setkę tysięcy miłośników muzyki. Pod tymi trzema względami, dzieło to jest nader niedostateczne, ledwo dotknięto powierzchownie to i owo, chociaż byłoby lepiej, iżby te trzy kategorie, weale nie dostawały się do słownika muzyków — artystów, bo o nie artystach nie warto pisać. Gdy w r. 1857. Sowiński wydał dzieło swe: *Les musiciens polonais et slaves, anciens et modernes*, — roztrząsałem je szczegółowo w *Rozmaitościach* (przy *Gaz. Lwowskiej*) 1858 r. Nr. 16—19., wykazałem ogrom błędów rozsianych po tem dziele. Nowa jego edycja, czyli przekład polski po ośmnastu latach, jest powtórzeniem tych samych błędów. Nie podobna zgodzić się z autorem na pomieszczenie w poczet muzyków osób, o których gdziekolwiek znalazł wzmiankę, iż był amatorem muzyki i że znał ten lub ów instrument. Tem mniej zgodzić się można na zamieszczanie osób, których poezye podkładano pod muzykę lub w których dziełach jest jakaś odległa wzmianka o muzyce. To należy do oddziału wstępnego, do materyałów, ale nie może służyć za powód dawania biografii autora nie z muzyką niemającego wspólnego. Również nie należało w słowniku muzyków polskich pomieszczać cudzoziemców, którzy odwiedzali kraj nasz celem dania koncertu, lub którzy urodzili się wprawdzie w Gdańsku lub Toruniu, lecz żyli poza krajem i nie dla kraju naszego. Takich muzyków dałoby się mnogo usunąć ze słownika. Z alfabetycznego spisu muzyków możnaby śmiało usunąć do 200. poetów, archeologów, filozofów, bibliografów, drukarzy, senatorów, wojewodów, prawników i aktorów dramatu i komedyi, którzy nie wspólnego z muzyką nie mają. — Wymieniłem ich w recenzji wzmiankowanej w r. 1858., z którego pocztu, autor w obecnej edycji dzieła, mało co wykreślił. Ubyłoby wielu niepowołanych, a rzecz zyskałaby na tem. Ustąpiłoby w ten sposób Baworowski Wiktor biblioman, Białobrzęski M. teolog, Bolesławiusz teolog, Cyryl Święty, Czyński Stan., Dambrowski pastor, Daniek artium magister, Dębicki Antoni, Dmochowski Fr. S., Doroszeńko hetman, Družbacka Elżb., Głogowczyk Jan, [umieszczony tu jako tłumacz psalterza na język illiryski (tak)] Goszczyński Sew., Grabowski Ambr. archeolog, Grabowski Karol francuz amator sceny, Groza Antoni (?) poeta, Hannus trębacz Zygm. Aug., Janota Eug. ks. prof. Uniwers. Lwowskiego, Jasiński trębacz w r. 1766., Jenike Ludwik Redaktor [umieszczony tu z tytułu członka komitetu zachęty sztuk pięknych (malarstwa)], Jstwan trębacz r. 1546. Jurka trębacz 1546. Kazimierz Święty, Kętrzyński Woje., Kustosz Bibl. Ossol., Kollar Jan poeta czeski, Lelewel J. jako autor ksiąg bibliograficznych, Linghe Fryd. niemiec drezdeńczyk, Lodoiska urojona bohaterka, Ludgarda, Łoziński Władysław Redaktor (podany mylnie jako artysta dramatyczny i dyrektor teatrów na Wołyniu), Deotyma improwizatorka, Malezewski Ant. (jako autor poematu), X. Masilewicz (jako dyrektor kaplicy roratystów), Miłowański trębacz, Modrzejewska Helena artystka dramatu, Moszowicz M. trębacz (tubicinator), Pogoda bożek pogański, Raczyński Atanazy (jako wydawca dzieła *l'Art moderne*, dotyczącego malarstwa), Sawa dowódca kozaków, Sienkiewicz Kar. historyk, Słowacki Jul. [pisze autor: układał swe poezye przy odgłosie pieśni ludowych (tak)]. Sobieszczański F. M. bibliograf. Sowiński Kr. panegirysta, Sowiński Jan bibliograf, Tomasz trębacz r. 1546, Trembecki S. poeta, Tytkowski

W. autor filozofii, Ujejski Kor. poeta, Wapowski B. historyk, Wargoski autor dzieła o instrumentach w Polsce (jakich?) XVI stulecia, Węgierski Kaj. poeta, Mickiewicz Ad. poeta, Witwicki Stéf. poeta, Wójcicki K. Wład. literat, Woroniecz J. P. poeta, Wujek J. kaznodzieja, Zaborowski Tymon, Zajsznér Lud. Geolog, Zaleski Bohdan poeta, Żeleźniak śpiewak (tak) Hajdamaków, raczej herszt, i wielu innych.

Podaję tu przykładowo cząstkę spisu, jaki można by uczynić z osób, które nie wiedzieć dla czego stały się w tem dziele figurantami muzyki. Takie gromadzenie nazwisk bez celu i krytyki, zwiększa wprawdzie objętość książki, ale ujmuje wiary w jej wartość wewnętrzną. Chętniemy się tym sposobem ogromem materialnego świata, a w istocie łatamy biedę muzyczną, bo czego nam niedostaje z tego materyału, nadstawiamy materyałem innego rodzaju. Na takich sztucznych poznać się zdołają i swoi i obcy, czego innego domaga się prawda i krytyka.

Autor czerpie wiadomości swe częstokroć z Krytyków. Wię są one luźne, zwykle ogólnikowe, bezkrytyczne. — Każdy prawie muzyk jest dzielny, wyborny, znakomity; dostają się pochwały dziennikarskim stylem osobom znanym z mizernego talentu lub rzemieślniczej uprawiania muzyki. Błądzi tem, że nigdzie nie powołuje źródeł z których czerpie, a sam podaje błędne twierdzenia lub nazwy, nie będąc dostatecznie panem przedmiotu. Wię jest tam pani Wilda, zamiast Wildowa, Kogulski zam. Krogulski, Łada podany jest jako brat Ładnowskich, Majeranowska Helena (zam. Honorata), Jazkowski zam. Jackowski, German nauczyciel Żeleńskiego zamiast Germasz, Szlangórski zamiast Szlangórski. Takie błędy, widocznie omyłki pióra, mogły by być sprostowane przez użytkujących z dzieła, gdyby autor skrzętnie notował zkąd czerpał wiadomości. Atoli źródła są całkiem tu pominięte.

Krytyczne badania wymaga się przedewszystkiem od tak wytrawnego artysty jakim jest autor. Tej krytyki za mało widać. Chętnie i dobrodusznie powtarza podania, które się utarły w piśmiennictwie naszym.

Daję przykład na Bekwarku. Grywał on na lutni czyli Bardonie (o metalowych strunach), instrumencie do gitary podobnym. Był zarazem kompozytorem pieśni. Jedną pieśń jego (*Amour me plains*) dałem przelito-grafować przed laty dwoma. Bacfarre czyli Walenty Bacfarre właściwie Graew, był to siedmiogrodzianin Węgrzyn urodzony w r. 1515. zasłynął we Francji i Niemczech, był dworzaniem Cesarza Ferdynanda, i pozostawał czas dłuższy w służbie przy Zygmuncie Auguste. W Paryżu drukował *Livre de tablature de luth* 1564. w Krakowie zaś *Harmoniae musicae in usum testudinis*, tomów dwa 1565—1568. Są to same kompozycje na lutnię. Około r. 1570. wrócił na dwór cesarski do Wiednia, zaś zmarł dnia 13 Sierpnia 1576. w Padwie w podróży swej do Włoch. Te są szczegóły, o których wiedzieć winien artysta dziejopis. P. Sowiński nie wie o tem, lecz powtarza opowieści naszych pisarzy o Bekwarku jakoby litewskim grajku na dworze Zygmunta I., o wykonywaniu przezeń pieśni ludowych, i wypisuje z Encyklopedyi powszechnej upoetyzowane zmyślenie: „Ten wielki muzyk umarł śpiewając i grając, nie skończył zaczętej pieśni a lutnia z rąk jego wypadła, wydawszy niesforne tony.“

Takich powtarzań pacierza za panią matką, powinien był autor starannie unikać. To niewolnicze wtó-

rzenie błędów za drugimi, wynikało ztąd, iż autor dzieła swe pisał zdala od kraju, nie miał więc sposobności sprawdzać i porównywać. Ztąd też wynikało, że nie prawie nie umie powiedzieć, o muzykach jak: Mirecki Stanisław, Majeranowska, Brodowiczowa, Nowakowski Walery, Stecki Antoni, Germasz, Dydyński, Jachimowski i t. d.

Jest znaczny poczet nazwisk, które autor przytacza ogólnikowo, bo nawet nie wie gdzie i kiedy właściwie żyły. Cóż nam po takich wiadomościach jak np. „Billing należał do orkiestry jako fagocista, Cybulska śpiewaczka amatorka w Kijowie, Ziolkowska śpiewaczka, Dębicki Ant. śpiewak amator we Lwowie, Halpert B. członek orkiestry, Macińska Kons. śpiewaczka, o niej mowa w dziennikach polskich.“

Gdybyśmy w ten sposób gromadzili nazwiska grających na czemkolwiek i śpiewających jakkolwiek, nie wystarczyłoby i dziesiątym tomów na spisanie pocztu muzyków polskich. Lecz czy byłby jaki pożytek z tego? Przeciwnie, zachwascilibyśmy dzieło, a prawdziwi artyści zginęliby w tłumie rzepołów niepowołanych. W słowniku trzeba czynić wybór i unieśmiertelnić to tylko, co zapomnieniu nie ulega.

O muzyce dramatycznej polskiej wie autor tyle tylko, ile mu podali materyału Bogusławski i Karasowski. Ale to materyały wcale już dzisiaj nie wystarczające. Co produkuje Warszawa o tem wie jako tako, co dostarczał Lwów, Kraków, Wilno o tem tylko za ledwie domyśla się. W Ruchu muzycznym z r. 1860 w obszernej pracy p. t. „Raptularzyk Podróżny“ podałem szczegółową wiadomość o muzyce w Galicyi i Krakowie, z tego nie korzystał autor, lubo Ruch muzyczny miał w ręku, i czasem nań się powołuje. — O muzyce w Krakowie mógł także autor z Afisz a krakowskiego czerpać obficie, ale widno, pismo to nie dochodziło do niego.

Po pismach peryodycznych polskich literackich są często gęsto rozsiane wieści o muzykach i muzyce w Polsce. To wszystko było niedostępnem autorowi żyjącemu poza ruchem literackim w kraju. Tak np. w Tygodniku literackim 1841. podaje Szule biografią J. Nowakowskiego. Tamże znajdujemy biografią kapelmistrza Józefa Dobrzańskiego, Historią muzyki w Polsce przez H. Truhna (Nr. 47. 48. 49.).

Takich materyałów nieużytkowanych jest ogrom, mógłby autor uformować z nich drugi tom muzyków, bez uciekania się do sztukowania dzieła osobami nie muzycznymi. Nie byłoby pstrocinny takiej, lecz byłaby całość jednolita. Trębacze daliby się zastąpić artystami na trąbce, poeci wykonawcami pieśni.

Nie mogę zapuszczać się w poprawki, bo ramy pisma tego nie pozwalają. Nie chcę też powtarzać tego, o czem już raz pisałem. Wytknąłem niegdys autorowi opuszczenie kilkuset muzyków, wymieniłem ich nazwiska i wskazałem liczne pomyłki w dziele. Autor nie poprawił błędów i nie uzupełnił, snadź krytyka rąk jego nie doszła. Dzisiaj, wypada mi tylko powołać się na artykuł w Rozmaitościach lwowskich, bo nie w nim nie mam do ujęcia, choć może wiele byłoby do dodania.

E.

### Nauki prawne i polityczne.

J. Louis: O prawnem znaczeniu podpisów na wekslu. Lwów, druk Dobrzańskiego i K. Gromana 1874. (Przedruk z Prawnika rocz. 1874) str. 85.

119] Radea c. k. sądu krajowego w Krakowie Louis należy do tych nielicznych u nas prawników, którzy wśród obowiązków praktycznego zawodu, są także czynni w piśmiennictwie prawniczym. Z zakresu prawa wekslowego mianowicie, — nie wspominając o innych pracach autora, — ogłosił radea Louis w roku 1872 rozprawkę pod napisem: „Dawne prawo wekslowe polskie.“ W niniejszej zaś rozprawie wyłożył autor rzecz o prawnem znaczeniu rozmaitych podpisów, jakie na głównej i odwrotnej stronie wekslu muszą lub mogą być umieszczone, podawszy na wstępie pogląd na znaczenie, zewnętrzną formę i wewnętrzne wymogi wekslu, o ile takowe, według słów autora, każdy przystępujący do położenia podpisu na wekslu lub skutecznosc prawną podpisu wekslowego ocenić chcący, wiedzieć i znać powinien. Pisząc dla szerszego koła czytelników nie zapuszcza się autor w naukowe uzasadnienie tych stosunków prawnych, jakie w swej rozprawie poruszył, lecz poprzestaje na treściwym ich opisanu według przepisów prawa wekslowego austriackiego, uwzględniając na każdym niemal miejscu prawa innych państw. Z tego stanowiska zapatrując się na rozprawę, przyznać należy autorowi, iż zamierzony cel w zupełności osiągnął, wyłożył bowiem główne postanowienia prawa wekslowego w sposób jasny i dla każdego, nawet nie prawnika przystępny. Niektórych zdań autora nie możemy jednak uznać za uzasadnione, nie mówiąc już o trafności określenia istoty wekslu, o co w obec założenia rozprawy z autorem spierać się nie możemy. Zapatruwanie mianowicie autora (str. 51), że według ustawy z dnia 19 Czerwca 1872 (N. 88 dz. u. p.) podpis nazwiska dłużnika wekslowego, położony przez pełnomocnika bez zachowania warunków tą ustawą przepisanych, pozbawiony jest prawnego znaczenia, prowadziłoby nas do tej dalszej konsekwencji, iż taki podpis należy uważać wprost za nieistniejący, a przeto gdyby w danym razie chodziło o podpis wystawy, weksel dla braku istotnych wymogów według art. 7. za nieważny.

Tej tendencji trudno się jednak dopatrzeć w pomienionej ustawie, takowa ma zdaniem naszym znaczenie jedynie processualne, odbiera wierzycielowi możność dochodzenia pretensyi w drodze sądowej, ale nie pozbawia podpisu znaczenia prawnego podług prawa materialnego. — Idąc dalej za zdaniem w teorii i praktyce panującym, — jak sam autor uznaje (str. 47), — że pełnomocnik podpisując może położyć tylko nazwisko lub firmę mocodawcy bez dołożenia własnego nazwiska, nie widzimy przyczyny, dla czego by właśnie prokurant, jak autor utrzymuje (str. 44.) — do firmy pryncypała miał koniecznie dokładać swoje nazwisko z oznaczeniem stosunku, w jakim do firmy zostaje, inaczey pryncypał nie byłby obowiązany. Artykuł 44 ustawy handlowej, który autor miał może na myśli, nie uzasadnia tego twierdzenia (arg. art. 52 ust. handl.). Zdanie autora (str. 78), iż ważność podpisu indosantów na odpisach zależy także od tego warunku, aby kopia wekslowa zawierała wzmiankę, komu pierwopis do przyjęcia lub przechowania przesłany został, sprzeciwia się wyraźnemu przepisowi ostatniego ustępu art. 70 ust. wekslowej. Wreszcie wyrażenie się autora (str. 35), że indos jest instytucją prawną, wyłącznie wekslom właściwą, musimy w obec art. 182, 223, 301 i 302 ustawy handlowej uważać chyba za omyłkę pióra. — Mimo tych usterek nie traci jednak rozpra-

wa autora na swej wartości, zawiera zawsze dla każdego, kto z wekslem ma do czynienia, w kwestyach najczęściej w obrocie wekslowym przychodzących jasne i pouczające wskazówki.

L. P.

Ф. Мартенсъ: Собрание трактатовъ и конвенцій заключенныхъ Россією съ иностранными державами. (Recueil des traités et conventions conclus par la Russie avec les puissances étrangères, publié par F. Martens). Tome I. Traités avec l'Autriche 1648—1762, St.-Petersburg. Druk. Benke. 1874. Str. XXIII i 324. 4o.

120] Z polecenia rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, prof. uniwersyteckiego F. Martens rozpoczął wydawać „Zbiór traktatów i konwencyj zawartych przez Rosyją z obcemi państwami“, którego tom I, obejmujący traktaty z Austryją 1648—1762 r., ukazał się przed kilku miesiącami. Wydawnictwo to, obok historycznego znaczenia, stawia sobie także cel praktyczny, wpływając na stosunki międzynarodowe. Zaczyna się od pokoju westfalskiego 1648; po traktatach z Austryją pójda dalej zawierane z innymi państwami dziś istniejącymi: bo tylko te mają być uwzględniane.

W obecnym tomie jako pierwszy akt zamieszczono dokument dopiero z roku 1657, podpisany przez pełnomocników austrijskich i rosyjskich, a dotyczący tytułu carskiego; kończy zaś tom deklaracja cesarza Piotra III z r. 1762 co do powstrzymania kroków wojennych przeciw Prusom. Każdy akt podano w tym języku, w którym był spisany, obok zaś w tłumaczeniu rosyjskiem. Do każdego także dołączono objaśnienia historyczne, czysto przedmiotowe, wskazujące okoliczności, które wywołały układ lub towarzyszyły jego zawarciu.

Niejeden z tych aktów ważny dla spraw polskich nawet bezpośrednio; szczególnie też konwencya zawarta w sierpniu 1733 r. w Warszawie przez pełnomocników Austrii, Rosyi i Saksonii co do obioru elektora saskiego na tron polski (Nr. 8, str. 63—69). Ta sprawa elekeyi w Polsce po Augustie II była przedmiotem układów między Austryją i Rosyją w Petersburgu jeszcze w listopadzie r. 1732, a cokolwiek później w Berlinie (o tem w dodatku, str. 311—324); po śmierci zaś Augusta II (1 lutego 1733 r.) dalsze układy między jego synem a obu dworami cesarskimi sprowadziły porozumienie przeciwko kandydaturze Leszczyńskiego popieranej przez Francją a za wyniesieniem na tron polski elektora. Wspomniana konwencya określa właśnie, jaką pomoc materialną miały dać oba państwa elektorowi.

We wstępie do obecnego tomu podana treściwa wiadomość o dawniejszych stosunkach dyplomatycznych Rosyi z cesarstwem niemieckim i z Austryją, które rozpoczęły się jeszcze w XV wieku, a obracały się długi czas wyłącznie około spraw polskich i ztąd dla nas są ważne. Wiadomość ta zaczerpnięta z zapisków urzędowych przechowywanych w archiwum spraw zagranicznych w Moskwie, które wydała już (bardzo niekrytycznie) w 9 tomach w Petersburgu 1851—68 roku kancelarya Cesarza rosyjskiego w wielkim zbiorze: Памятники дипломатическихъ сношеній древней Россіи съ державами иностранными (Pamiętniki dyplomatycznych stosunków dawnej Rosyi z obcemi państwami). Wydawca zna i cytuje zbiór ten (o którym, jako bardzo ważnym dla polskich dziejów, obszerniejszą wiadomość podał Dr. Zakrzewski: Stosunki stolicy apo-

stolskiej z Iwanem Groźnym [Kraków 1873] str. 220 i nast.): ale żadnego nie daje objaśnienia, w jakim stosunku do „Pamiętników“ obecna publikacya zostaje. A przecież kilka ostatnich tomów tamtego zbioru zawiera negocyacye z tych samych czasów, z których tutaj traktaty podano. To niewykazanie wzajemnego stosunku do siebie obu tych wydawnictw dowodzi, że i najnowszy „Zbiór traktatów“ grzeszy także tym brakiem ścisłej krytyczności i umiejętnej przygotowania, jaki niestety przy bardzo wielu rosyjskich publikacyach materiałów historycznych bywa rażącym, a którego po tak dobrego imienia używającym uczonym, jakim jest prof. Martens, najmniejby się spodziewać należało.

K. P.

## Rolnictwo.

H. Settegast (Dyrektor Roln. Akad. w Proszkowie): **Hodowla zwierząt.** Podług 3go niem. wydania przełożył i własnymi spostrzeżeniami dopełnił Aleksander Trylski. Warszawa. Spółka wydaw. księgarzy. 1875 r. str. X. 320. 8vo.

121] Jest to dzieło jednego z niemieckich hodowców, który wystąpiwszy z teorią odmienną od dotychczasowej co do zasad hodowli zwierząt domowych, przyciągnął do swego obozu darem wymowy i wpływem słowa z katedry wielką ilość wyznawców starej, przeciwnej swym zasadom szkoły Weckerlina. W miejsce dawniej zalecanej zasady: parzyć zwierzęta „równe z równymi“, postawił on pomnikową regułę parzenia nierównych z sobą osobników. Pierwszej rezultatem ma być „równe“ potomstwo, drugiej „wyrównane.“ Zręcznym i umiejętnym przedstawieniem przedmiotu Settegast zyskał palmę zwycięstwa nad Weckerlinem. Kto zna literaturę rolniczą z ubiegłego lat dziesiątka, temu bezwątpienia imię Settegasta, jako jednej z najwybitniejszych powag niemieckich w dziele hodowli, nie zatarło się w pamięci. Wielkość jego i sława zasadza się na zręcznym zastosowaniu do nauki hodowli domowych zwierząt teorii Darwina o zmienności gatunków i wyprowadzeniu ztąd samoistnie głównej zasady, „iż wszystkie do zapłodnienia i rozpadzania się zdolne osobniki, zdolność odziedziczania w różnym stopniu posiadają, i że na miarę tej zdolności, — siłę odziedziczania, — pochodzenie ich żadnego nie wywiera wpływu.“

Dzieło jego o hodowli głównie tę nową regułę rozwija a p. Trylski zasłużył się bardzo polskiej rolniczej literaturze, przyswajając je dla niej.

Nim jednak przejdziemy do oceny polskiego przekładu, chcielibyśmy pokrótce zastanowić się nad treścią samego dzieła; przy czem jeszcze wspomnieć należy, że jednym z kardynalnych błędów autora jest to, że chyba jedynie ze względów spekulacyi pieniężnej pozwolił sobie, wydając tę trzecią edycję, wyłączyć z niej cały dział nauki hodowli, traktujący o zasadach żywienia, jedynie po to, żeby z takowego oddzielne dzieło utworzyć i oddzielnie je wydać.\*)

W pierwszym rozdziale swojego dzieła rozbiera autor znaczenie hodowli w związku z uprawą roli. Tu puściwszy wodze bujnej fantazyi, jest prawie poeta,

\*) Tego dzieła i w polskim przekładzie oddzielnie wydanego ocenę podaliśmy już w poprzednim numerze tj. 6tym.



który się w dziurawy już płaszczyk nauki Liebiga przyodział. Jego zdanie: „przyszlśmy do przekonania, iż dziecinstwem byłoby wierzyć, że bez zwrotu można prowadzić uprawę na jakim bądź gruncie“ (str. 17) nie potrzebuje żadnej krytyki. Jednakże, w całym tym rozdziale, napisanym stylem kwiecistym, stara się autor całkiem słusznie wykazać, że hodowla nie jest złem koniecznym w gospodarstwie, lecz dźwignią takowego, za co mu się uznanie należy.

Drugi rozdział o rasach zwierząt domowych jest bez zaprzeczenia ozdobą dzieła. Opierając się na wywodach Lamarck'a, Baer'a, St. Hilaire'a, Milne Edwards'a, Darwina, Rüttimeyra, Haeckel'a i innych wyprowadza zupełnie nowe pojęcie w nauce hodowli, mianowicie, że do rasy zaliczać należy osobniki jednego gatunku, które od innych różnią się pewnymi charakterystycznymi cechami, dopóki zewnętrzne okoliczności nie ulegną zmianie, która zdolną będzie cechy te zniweczyć. Dotąd trzymając się zasady nieśmiertelności i stałości rasy, za ogólnym prądem postępu w hodowli nie mogliśmy podążać, alfa i omęga bowiem dla hodowcy nie był postępną, lecz stanem na miejscu, nie wytwarzanie z niedoskonałego materiału czegoś odpowiadającego wymaganiom czasu i potrzebom gospodarstwa, lecz utrzymywanie tego „co Bóg dał“ bez zmiany. Settegasta jest więc zasługą, iż podał rolnikom w tem dziele, choć nie swoje i nie nowe dla naturalistów, dla praktycznych jednak hodowników nowe i ważne zdobycze z nauki, bez których dotąd jeszcze hodowla skazaną by być musiała na zastój, lub tylko na bardzo powolną zmianę, jakiej sama przyroda dokonywa.

Trzeci rozdział mówi o płodzeniu i odziedziczeniu. Tu autorowi po części udało się zbić dotychczasowe twierdzenia wyznawców starej szkoły w ustępach: atawizm, wpływ ojca i matki, równokształtność rasy, zapatrzenie się matek i wpływ pierwszego zapłodnienia. W ustępach tych bez kwestyi każdy z hodowców, który pierwsze wiadomości o rozwoju zarodka posiada, przyzna mu słuszność bezwzględna. Inaczej rzecz się ma z ustępami: Teorya ustalenia, nowotwory natury i dzielność indywidualna (str. 110—115 i str. 118—128). W tych autor stara się dowieść, że indywiduum, nie zaś rasa posiada spotęgowaną moc przelewania własności swych na potomstwo a z pomiędzy osobników nowotwory szczególnie tym przymiotem odznaczać się mają. Choć nie śmiem zaprzeczyć ważności osobnika w przelewaniu na potomstwo swych przymiotów, nie mogę się jednak zgodzić, aby takowy zawsze, choć niewiadomego jest pochodzenia, zasługiwać miał na polecenie dla hodowcy, jako materiał rozplodowy.

Wierzmy wprowadzić autorowi, iż rasy owiec Mauchamps, Gévroles, Otterskich, bydła Shorthorn w Anglii, Niata w Brazylii, bezrogiego w Niemczech i Czechach, odmiana psów jamników i mopsów, ze szczęśliwego i umiejętnego doboru osobników powstały; nie popiera to jednak twierdzenia jego, że indywiduum bezrasowe celuje w równym stopniu z rasowym siłą odziedziczenia. Zapomniał chyba autor, że wpływ atawizmu jest tak silnym, iż dziedziczą swojskie zwierzęta pładzą pokolenie, które często przez powrót odziedzicza po protoplastach swych dzikich wszystkie tym ostatnim właściwe cechy. Nie mogę również z Settegasta zgodzić się zdaniem, że wszystkie nowotwory po-

siadają spotęgowaną siłą przelewania na potomstwo swych własności. Już samo przytoczenie dzieła Darwina „Das Variiren etc“ w którym on kilka przeciwnych podaje przykładów dostatecznym jest na to zaprzeczeniem. Najwięcej jednak rażącym zdaniem w teoryi Settegasta jest, że „spotęgowana siła odziedziczenia jest i zostanie indywidualną, wyhodować jej nie można, a więc nie może być charakterem ras, rodów i zawodów całych“ (str. 226). Twierdzenie to żadnym nie poparte jest dowodem a dla ważności swojej, jaką może mieć na przyszłość dla hodowli, zasługuje na wyjaśnienie nie kilkowerszowe, krótkie i pobieżne, lecz potrzebowałoby wywodów długich i uzasadnionych. Aby dowieść, że właśnie spotęgowana siła odziedziczenia jest zaletą nie tylko indywidualną, ale także całych zawodów, plemion i ras, w przeciwieństwie do zwierząt pewnych innych zawodów i ras, nie potrzebujemy opierać się na zdaniu dostawców do nas angielskiego bydła, którzy może interesowani są w tym względzie. Zwróćmy tylko uwagę na konie, pochodzące z ras ciężkich jak normandska, pingauerska lub na bydło Shorthorn, które bez wątpienia produktem jest umiejętnego doboru a którym to rasom powszechnie przyznajemy w wysokim stopniu przymiot dziedziczenia. Ten nawet przymiot Shorthornów główną jest przyczyną kolosalnego ich wywozu z Anglii na ląd stały. H. Nathusius cyframi twierdzenie to Settegasta zbija (Vorstudien für Geschichte und Zucht der Haustihere etc. str. 138) a Darwin (Das Variiren etc. II. str. 74) zauważył również wprost przeciwne twierdzenie Settegasta objawy.

Co się tyczy kształtów zasadniczych, które Settegast w czwartym rozdziale swego dzieła dla wszystkich zwierząt domowych przepisuje, (str. 176 i dalsze), to ów równoległobok tułowia, w którego ramach stara się pomieścić wyseigowego konia, opasowego wołu i mleczną krowę, owcę cienkowiełnistą i świnię, owa siatka linii i linijek, z której mamy obliczać względną wartość każdego zwierzęcia, nie zdaje nam się być odpowiednią. Koń, bydlę, owca i świnia, czworo domowych zwierząt, od których tak różnorodnych wymagamy usług, nie mogą być wszystkie podług jednej formy równoległoboku zbudowane. Teorya ta przez angielskich autorów do opasowego tylko bydła zastosowana, ma oczywiście swoją rację bytu; ale bezwzględne jej zastosowanie do wszystkich domowych zwierząt, może być zaledwie wskazówką do ocenienia ich wartości, nigdy jednak miarą.

W piątym rozdziale rozbiiera autor różne metody hodowania. Rozdział ten cały wybornie jest napisany i zasługuje na polecenie naszym ziemianom szczególnie z tego względu, że wystawia w prądnym świetle metodę chowu w pokrewieństwie i złe skutki kazirodnego chowu. Dawna szkoła hodowców bierze „chów sam w sobie“ i „czysty“ za jedno, uważając, iż „chów w pokrewieństwie“ jest obu koniecznym warunkiem a każde ostrzeżenie przed chowem w pokrewieństwie za zachętę do krzyżowania i, w ich znaczeniu, do osłabienia stałości danej rasy. Settegast przedmiot ten wyjaśniając nierówną położył zasługę.

W szóstym rozdziale „sztuka hodowania“ widzimy dwie skale do ocenienia wartości i szacowania normalnego ustroju zwierząt domowych, nadto registr bonitacyjny owiec, pomysłu autora.

W ostatnim rozdziale traktującym o utrzymaniu

i pielęgnowaniu zwierząt, przemawia autor za pastwiskowym ich utrzymywaniem. Dział to jest ważny dla gospodarza, lecz nie radzimy bezwzględnie trzymać się pięknie wypowiedzianych zdań Settegasta; wymową bowiem czytelnika przyciągnąć może a często dokładny rachunek i rozpatrzenie się w stosunkach inaczej tę rzecz przedstawi.

Pomimo nieocenionej wartości tego dzieła trzeba autorowi zarzucić, iż więcej wytwornym stylem i wydaniem wpływa na czytelnika, niżeli siłą niezbitych dowodów i rozumowań.

P. Trylski w przekładzie polskim prócz małych usterek językowych (jak n. p. użycie wyrazu kuper w znaczeniu zadu i t. p.) wywiązał się doskonale z zadania pomimo trudnego i nieraz niezrozumiałego języka oryginału. Przypiski jego często tłumaczące myśl autora zastępują na pochwałę, szkoda tylko że ich dał mało, a nadto, że bezwzględny będąc wyznawcą zasad autora, nie mógł w wielu razach sprostować zdań jego. Całość dzieła, które między niemieckimi hodownikami tyle hałasu i uznania na rzecz autora wywołało, w polskim wydaniu prawie poznać nie daje, iż jest to tłumaczenie z obcego; ozdobione wielu drzeworytami ładnie z natury wykonanymi jest nie małą zdobyczą dla rolniczej naszej literatury. Z. R.

### Nauki przyrodnicze.

**Michał Girdwojn: Anatomia pszczoły.** Wyciąg z Pamiętnika nauk ścisłych w Paryżu, tom 6, 1875. 4to str. 32, tablic (folio) 12. Praca zaszczycona przez Towarzystwo Roln. Krak. medalem pierwszym (Cesarsko-Austryackim) i przez Sąd międzynarodowy na wystawie powszechnej w Wiedniu medalem zasługi.

122] Pan G. złożył podziękowanie osobom, które mu dopomagały w pojętej pracy, oraz wyliczył dzieła, któremi się posiłkował, podaje spis gatunków rodzaju pszczoły (apis), tak europejskich jako też egzotycznych, a następnie podaje treściwą charakterystykę nie tylko gatunków ale nawet ich odmian, i na zakończenie całego ustępu wspomina o bezządkowych pszczołach Nowego Świata, składających rodzaj *Melipona Latr.* Tak więc czytelnik znajduje tu dokładny obraz form najbliższej spokrewnionych z pszczołą zwyczajną (*apis mellifica* Lin.), będącą przedmiotem pracy p. G. Podobne przygotowanie bardzo jest pożyteczne i naucające, zwłaszcza że przedmiot ten bywa zbyt pobieżnie traktowany; zarzuciłbym tylko p. G. pewną niedokładność, a mianowicie, że w opisie różnych postaci pszczoły pomieszał gatunki z odmianami, kiedy dokładność wymaga ścisłego oznaczenia, do których mianowicie gatunków zaliczamy dane odmiany.

Zapoznawszy czytelnika z gatunkami i odmianami pszczoł, autor przechodzi do opisu budowy pszczoły zwyczajnej, a najprzód do opisu części zewnętrznych ciała, i z całą sumiennością wywiązuje się z zadania. Postępując systematycznie, przedewszystkiem rozróżnia główne okolice ciała (głowę, tułów i odwłok), a następnie każdą z tych okolic szczegółowo rozbiiera wraz z należącymi do niej przysadkami, które z konieczności najwięcej dostarczały zajmujących szczegółów. Tak postępując, autor daje dokładny obraz różków, przyrządu gębowego, nóg (czyli jak je nazywa o dnoży) i skrzydeł, zastanawiając się przytem szczegółowo nad różnicami dającymi się spostrzegać u matki, pszczo-

ły roboczej i trutnia. Oryginalne rysunki p. G. (tablica 1—3, i 5 rys. 56—58), wyjaśniające podane w opisie szczegóły, nie nie pozostawiają do życzenia tak pod względem dokładności, jako też prawdziwie artystycznego wykonania.

Po opisie zewnętrznych części ciała następuje anatomia organów wewnętrznych. Układ nerwowy starannie opracowano, zwłaszcza część nazywaną układem mózgo-rdzeniowym, układ zaś nerwu sympatycznego mniej zaleca się jasnością wykładu; śliczne rysunki, wykonane z całą estetyką według wzorów Prof. Emila Blanchard (tablica 7), dają doskonały obraz układu mózgo-rdzeniowego, lecz zaledwie oznaczono na nich główny ośrodek nerwów sympatycznych. Z narzędzi zmysłów autor głównie opisuje oko, co zresztą bardzo jest naturalne, skoro o innych narzędziach zmysłów zaledwie możemy czynić jakieś nie pewne przypuszczenia. Anatomia oczu tak złożonych, jako też pojedynczych, według mego zdania grzeszy zbyt szematycznym traktowaniem przedmiotu, co spotrzegamy tak w samym opisie jako też na rysunkach (tablica 4), wykonanych według Samuelson'a. Piękne poszukiwanie Maxa Schultze'go i Leydig'a nad budową oczu u zwierząt stawonogich, powinny tu być służyć za wzór traktowania przedmiotu. Opis szczecin dotykowych pozostawia też dużo do życzenia; autor niedosyć uwzględnił klasyczne pod tym względem prace Leydiga.

Jeżeli narzędzia zmysłów nie zupełnie zadawalniają, za to przyrządy odżywiania pięknie i dokładnie przedstawiono, objaśniając opis ładnymi rysunkami (tablice 8 i 9), a sądząc z objaśnienia tablic, rysunki te są oryginalne, z wyjątkiem tylko rysunku 98 na tablicy 9, przedstawiającego rozłożenie dychawek według Prof. Emila Blancharda. Nie poprzestając na budowie anatomicznej układu krwionośnego i oddychania, autor podaje mechanizm oddychania, skurczu i rozszerzeń serca, uwagi nad ciepłem właściwym owadów właściwych w ogóle i pszczoły zwyczajnej w szczególności i t. p. Przy organach odżywiania autor mówi także o wydzielaniu wosku i tak zwanych kieszonkach woskowych, objaśniając rzecz rysunkami 59, 60, 61 na tablicy 6, lecz tak opis jak rysunki wydały się mi nieco ciemne.

Budowa przyrządów rozrodczych zamyka anatomiczny opis organów wewnętrznych; przyrządy opisano pięknie, z wyjątkiem może prącia (*penis*), którego budowę trudno według opisu zrozumieć, zwłaszcza też mechanizm wywijania się na zewnątrz. Rysunki na tablicy 10 głównie zapożyczono od Brandt'a, Ratzeburg'a, Assmus'a, Samuelson'a, Heber'a i Klein'a. Obok przyrządów rozrodczych autor opisuje budowę żądła, głównie zwracając uwagę na części wysuwalne, służące do uządlenia, dokładnie wyjaśniając przytem różnice żądła matki i pszczoły roboczej; odpowiednie rysunki autora znajdujemy na tablicy 11.

W końcu pracy p. G. opisuje sposób zapłodnienia matki wraz z towarzyszącymi okolicznościami, przytem wyjaśnia przyczyny jej bezpłodności. Dalej rozbiiera zadziwiające zjawisko dzieworodztwa (*parthenogenesis*), po raz pierwszy dostrzeżone przez najznakomitszego pszczolarza nowoczesnego, księdza Dzierżona. Wreszcie opisuje postać jajka. Na zakończenie pracy podane opis przeobrażeń pszczołich czerwi; wprawdzie sam opis grzeszy zbytnią treściwością, lecz oryginalne rysunki autora na tablicy 12, przedstawia-

jące czerwie w różnym stopniu rozwoju i ich położenie w komórkach, w znacznej części brak ten wygradzają.

Przedstawiwszy niepoślednie zalety pracy p. G. ze względu na czysto anatomiczne opisy, nie mogą też pominąć pewnych jej usterek. Przedewszystkiem w całej pracy daje się uczuć niedostateczne obeznanie z histologią; tak autor bardzo niewłaściwie mięsza chitynową powłokę ciała z nabłonkiem. Nabłonek składa się z komórek, a chitynowa powłoka należy do rzędu tak zwanego nadskórka czyli cuticuli, albowiem jest to poprostu stężła wydzielina nabłonka, albo odpowiadającej mu tkanki; sam autor mówi o takim mianowicie powstawaniu skieletu zewnętrznego, na str. 21 autor przyznaje nawet, że nabłonek składa się z komórek. Z powodu takiego zamieszania wynikają różne błędne pojęcia, jak nabłonek bezkształtny (str. 18), co jest wielkim błędem, bo nabłonek zawsze składa się z komórek, posiadających pewien określony kształt, albo znowu na str. 3 homogen cuticula angielskich histologów figuruje jako równoznaczna z nabłonkiem. Histologiczne opisy innych części ciała są też błędne albo zupełnie ciemne, a rysunki mikroskopowej budowy różnych organów w niczem samych opisów nie przewyższają. Budowę mięśni stanowczo błędnie przedstawiono; mięśnie „składają się komórek w poprzeczne warstwy ułożonych, co nadaje prążkowany obraz mięśniom“ str. 10. Podobnego założenia żadne spostrzeżenie nie stwierdza, a wszystkie pozostają z niem w sprzeczności.

Autor przypuszcza, że pomiędzy błonami składającymi dychawki porusza się krew, oraz że „naczynia włoskowate utworzone są z ostatecznych kończyn dychawek“ str. 18. Skoro tak jest, tedy błędnie się wyraża mówiąc, że w oponie właściwej narządu płciowego samicy mieszczą się naczynia włoskowate i ostateczne rozgałęzienia dychawek (str. 20); bo skoro naczynia włoskowate są poprostu ostatecznymi gałązkami dychawek, nie można więc wyrażać się tak, jakoby to miały być odrębne twory. Niewłaściwie się też autor wyraża o roli nitek nasiennych (plemników), mówi bowiem że „plemniki nasienne dostają się do wnętrza jaja i dają początek zarodkowi przyszłej matki lub pszczoły roboczej“ (str. 23). Nitki nasienne znaczenia takiego nie mają, nie one bowiem lecz żółtko dostarcza materiału, z którego zarodek powstaje, czego dowodzi samo już dzieńrodztwo; nitki nasienne dają jedynie popęd do rozwoju, wywierając też nieznaną nam wpływ. W niektórych razach autor grzeszy niewłaściwymi wyrażeniami, tak np. mówi, że przełyk z gęby wychodzi, co wygląda jakoby nazewnątrż wystawał; dalej znowu na str. 15 autor mówi „część ta nosi nazwę żołądka właściwego czyli gastrycznego,“ tj. że żołądek nosi nazwę żołądka właściwego czyli żołądkowego; rozumie się, że każdy żołądek jest żołądkowy. Warstwę nazywa słojem, kiedy słoje może jedynie oznaczać deseń na drzewie wzdłuż przeciętem, z niemieckiego fładrem zwany. Skielec zewnętrzny nazywa koścem, co jest niewłaściwe, bo kościec koniecznie z kości składać się powinien.

Według powyższego sprawozdania o pracy p. G. możemy w ogóle powiedzieć, że pomijając braki w wiadomościach histologicznych, oraz pewne usterek wyrażen, praca jako anatomiczna monografia pszczoły zwy-

czajnej, zasługuje na prawdziwe uznanie tak dla opisów jako też dołączonych rysunków, w znacznej części oryginalnych.  
A. O. W.

### Marceli Nencki: Ueber die Harnfarbstoffe aus der Indigogruppe und über die Pankreas-Verdauung.

123] Pod powyższym tytułem w *Berichte der Deutschen Chemischen Gesellschaft in Berlin* w zeszycie z dnia 23 Listop. 1874 r. ukazała się nie wielka lecz bardzo interesująca praca naszego ziomka, który jako Prof. chemii lekarskiej w Bernie (w Szwajcaryi) wyrobił sobie na polu reprezentowanej przez siebie nauki jedno z najzaszczytniej znanych imion w Europie.

Jakkolwiek już pp. Prout i Simon znaleźli w moczu barwniki indygowy to jednakże dopiero p. Schmuk (1856 r.) próbował objaśnić ich tworzenie się tamże. Dalej p. Jaffé (w Króleweu 1870 r.) a następnie pp. Fudakowski i Hering w Warszawie (1874 r.) wykazali, że po zastrzykiwaniu indolu pod skórę, znacznie wzrasta ilość indykanu znajdującego w moczu. Na koniec przed kilku miesiącami Prof. Nenckiemu nadarzyła się sposobność poszukiwania moczu, który zawierał bardzo znaczne ilości czerwonej barwy indygowej i ta okoliczność posłużyła mu do zajęcia się bliższem zbadaniem pierwotnego powstawania barwników indygowych znajdujących w moczu. Ważne to i trudne zadanie udało się Prof. N. rozwiązać w sposób następujący.

1) Macierzystem ciałem dla wszystkich ciał indygowych jest indol, który powstaje w organizmie jako produkt rozkładu ciał białkowych, wywołanego działaniem soku trzustkowego. Jest to fakt bardzo ważny stwierdzony bezpośrednim doświadczeniem dopiero przez Prof. N.

2) Indol, tlenoindol (oksyindol) i dwutlenoindol (dwuoksyindol) przechodząc przez organizm ulegają utlenianiu na błękit indygowy, gdy dotąd drogą sztuczną nie udało się jeszcze indolu utlenić na błękit indygowy.

3) Izatyna przechodząc przez organizm wydaje tenże sam barwnik co i znaleziony przez Prof. N. w badanym przez niego moczu, a który to barwnik wypada uważać jako urrodin (czerwony barwnik indygowy najpierw znaleziony w moczu przez p. Hellera).

4) Błękit indygowy nie może tworzyć się w przewodzie pokarmowym lecz dopiero we krwi skutkiem utleniania indolu albo jego pochodnych, gdyż wprowadzony do żołądka nie zostaje przyswojonym, lecz w zupełności wyrzucony z kałem.

5) Nadmierne wydzielanie się błękitu indygowego napotykanie w niektórych chorobach, jak np. wątroby, nerek, w cholery, tyfusie i t. d. prawdopodobnie głównie przypisać należy nie normalnemu wydzielaniu się soku trzustkowego.

6) Tworzenie się czerwonego barwnika indygowego w moczu wypada uważać jako rezultat zamiany części indolu na izatynę.

7) Klej zwierzęcy pod działaniem soku trzustkowego prawie nie wydaje indolu ani tyrozyny lecz stosunkowo bardzo wiele glikokolu i leucyny. Ten fakt objaśnia nam, że glikokol może się tworzyć już w żołądku a więc skutkiem tego nie może się znajdować w moczu zwierząt mięsożernych, gdyż jak to już dawniej wykazali pp. Nencki i Schulzen, glikokol w tym

tylko razie nie zamienia się na mocznik, jeżeli przechodząc przez organizm napotyka kwas benzoesowy, z którym łączy się na kwas hippurowy (np. u zwierząt trawożernych).

Wszystkie te obszernie a mozolne badania Prof. Nencki przeprowadził przy pomocy trzech swoich uczniów: Dr. Massona, Dr. Niggelera i p. Steinera i przyznać należy, iż cała ta praca jakkolwiek dotąd publikowana tylko w skróceniu, w każdym jednak razie cechuje się gruntownością opracowania przedmiotu, ważnością otrzymanych rezultatów i z tego powodu zasługuje na zwrócenie na nią szczególniejszej uwagi. Dla tego bardzo to pożądanem, że dosłowny przekład a raczej właściwie oryginał polski tej pracy nadszedł właśnie świeżo do redakcyi Czasopisma towarzystwa aptekarskiego we Lwowie, i ma być tu drukowanym.

J. G.

### Nauki lekarskie.

**Dr. J. Zielewicz** (w Poznaniu): *Naczyniak pojedynczy i guz jamisty*. (Teleangiectasia-tumor cavernosus). Studium kliniczne. Pamiętnik Tow. przyj. nauk w Poznaniu za rok 1874. str. 37—121 i w osobnej odbite.

124] Wykształcony na wzorach niemieckich idzie autor w ślad za niemi i przedstawia nam pracę podobną do owych z przysłowiową gruntownością obrobionych rozpraw nad nienowemi zresztą tematami. W tym celu obrał sobie Pan Z. za przedmiot dwa spokrewnione rodzaje nowotworów naczyniowych: naczyniak pojedynczy i guz jamisty i nazwał tę pracę „studium kliniczne.“ Chciejmyż się bliżej przypatrzeć, jak on się z tego zadania wywiązał. Autor uzasadniwszy, że do naczyniaków zaliczają się tylko nowotwory, w których albo mamy do czynienia z rzeczywistym nowotwórstwem naczyń albo też z nowotwórstwem tkanek, składających ściany tychże naczyń — przedstawiwszy wreszcie historycznie zamieszanie, jakie panowało co do nazw w tym względzie, objawia w końcu zdanie, że najodpowiedniejszym podziałem jakoteż nazwami są te, które podał Virchow w swem monumentalnem dziele „die krankhaften Geschwülste“ i przechodzi do rozbioru cech anatomicznych i klinicznych naczyniaka pojedynczego (angioma simplex) i guza jamistego (tumor cavernosus). Cały ten rozdział (I) jako też i następujący (II) omawiający topografię i statystykę rzeźzonych nowotworów stanowią słabszą stronę całej pracy: nie bowiem nieznaleźliśmy tam takiego, czego by nam już niepodał był Virchow w swem powyżej wzmiankowanem dziele, a co wybornie streścił Lücke w podręczniku (Handbuch der Chirurgie von Pitha und Billroth). — Rozdział trzeci traktujący o leczeniu i czwarty zawierający kilka uwag krytycznych nad niektórymi metodami leczniczymi stanowią właściwe jądro pracy Pana Z. i mają swą wartość naukową, bo chociaż i one są tylko zestawieniem rzeczy już wiadomych, to właśnie zebranie tego wszystkiego w jedną całość z poglądem krytycznym stanowi zasługę Pana Z. — Dla tego nasuwa nam się uwaga, że o wiele właściwiej byłby Pan Z. postąpił, gdyby pierwsze dwa rozdziały w całości był wypuścił a treść ich tylko użył za wstęp do następujących dwóch.

Autor przechodzi po kolei wszystkie sposoby leczenia podzieliwszy je na trzy główne kategorie a ważniejszym poświęca szczególniejszą uwagę. Podwiązanie

tętnicy szyjnej wspólnej, do którego poprzednio już zebrał materyały z literatury Pilz, poddaje p. Z. rewizyi, z kąd wynika, że wyklucza przypadki w których rozpoznanie było niejasnem, następnie zmienia rezultat operacyi; Pilz bowiem stósował rezultaty do samego rękoczynu nie zaś do jego wpływu na nowotwory; w końcu dodaje p. Z. jeszcze dziesięć nowych przypadków z literatury nowoczesnej i na tej podstawie wyniki otrzymuje zupełnie nowe cyfry, które wprawdzie dają lepszy rezultat ostateczny, jednak zawsze taki, iż w porównaniu z innymi metodami leczenia, podwiązanie tętnicy wspólnej szyjnej lub zewnętrznej wskazanem być może tylko w razie niebezpieczeństwa wynikającego z krwotoku. — Środki chemiczne powierzchownie użyte i szczepienie ospy na nowotworze zaleca p. Z. tylko w przypadkach mniejszych rozmiarów. — Przeciw wstrzykiwaniu chlorku żelaza półtoraczego niewystępuje, tylko radzi używać ich w przypadkach, gdzie wydalenie nowotworu jest niemożliwem i to zwołna wstrzykując po jednej kropli. — Opierając się na doświadczeniach Althausa, Iüngkena, Mosengeila i Ciniellego przemawia za galwanopunkturą, zwraca jednak uwagę na niekorzyści mogące wynikać z niepożądaney kauteryzacyi elektrochemicznej. Bardzo trafnym jest sąd o galwanokaustyce co do naczyniaków, nad którą przenosi wycięcie nowotworu nożem — tem ważniejsza to okoliczność jeżeli uwzględnimy że Pan Z. jako uczeń a następnie asystent prof. Middeldorfa miał sposobność widzenia wielkiej ilości operacyi dokonanych za pomocą galwanokauteru. Pokrótnie tylko czyni wzmiankę o zwykłej przewiązce i to na jej niekorzyść a zupełnie nie uwzględnia pętli Dittel'a. W całej rozprawie napotykaemy język zrozumiały — styl potoczny, wyrazy doborowe; sprzeciwiłbyśmy się tylko nazwie „naczyniak pojedynczy“ i nazwalibyśmy go raczej „prostym.“

A. O.

**Dr. Jarnatowski:** *Okło chorego jako środek rozpoznawczy*. (Rocznik Tow. Przyj. Nauk. Poznań. Rok 1874 str. 17—37.)

125] Należy to do cech dzisiejszej medycyny, że powszechnem jest staranie, aby dojść do rozpoznawania chorób wszelkimi możliwemi drogami. Ztąd też i sposoby dociekania i wysledzenia takowych są nader liczne, a jednym z tych środków badania jest wzniernik oczny. W jakich zaś dotąd chorobach okazało się wzniernikowanie oka, jako dzielny środek do rozpoznawania chorób, starał się wykazać Dr. J. w powyższej rozprawie.

Przechodząc zmiany, jakie nam przedstawia głębi oka w rozmaitych cierpieniach stroju, zastanawia się autor najpierw nad zбочeniami postrzeżaniami zapomocą wzniernika w chorobach ogólnych pochodzących z zakażenia kiwi i usposobienia chorobliwego, a następnie przechodzi także zmiany wypływające z chorób pojedynczych części ciała, jak naczyń, układu nerwowego i nerek. W końcu nadmieniamy autor o znaczeniu wzniernika ocznego dla oznaczenia refrakcyi oka i o niezważaniu się źrenicy po wypuszczeniu cieczy wodnej, jako o sposobie dochodzenia rzeczywistej śmierci.

W pracy tej zestawil autor choroby, w jakich badanie oka zapomocą wzniernika stwierdza pewne cechujące zmiany w głębi oka, przedstawia zatem jedynie to, co każdemu okuliście jest dokładnie znanem. Dla tego praca tu nie ma pretensyi do ścisłej naukowej

rozprawy, ma raczej cechę popularnego wykładu bez przytaczania odnośnej literatury.

J. B.

### Językoznawstwo i historia literatury.

**Romuald Hube:** *Roty przysięg Krakowskich z końca wieku XIV.* wydał i objaśnił... Wydanie Biblioteki Warszawskiej. Warszawa 1875. str. 28. 8vo.

126] Przysięgi Krakowskie stanowią bardzo ważny materiał do historii języka. Nie tu miejsce na szczegółowy rozbiór; podniemiemy więc tylko niektóre, godne uwagi właściwości. Pomijając już stronę fonetyczną, może najciekawszą dla badacza, znajdujemy tu między innymi formy: loc. sg. masc. na 'e: roce (rota 9.); loc. pl. na och: listoch (r. 28), w gayoch (r. 4.), nom. pl. adj. neutr. na a: trzy lata myssla (r. 14.); loc. dual: na dw(u) lanu (r. 28.); formy dualu w słowach: 1 osoba jakoswa była (r. 50, 57.) jakoswa widzala (r. 56); 3. os. mata (r. 38, 42.); formę transgress. praes. na ę: bronansze (r. 7.) czyt. bronię się, nowopol. broniąc się. Zastanawia transgress. praes. od słowa dokonanego przyjsć: przydancz (r. 65). Dalej zasługują na uwagę transgr. praet. masc. na w: yechaw (r. 24), przybezaw (r. 55.). Ciekawa jest forma analogiczna przishedw (r. 71.). Pod względem leksykalnym między innymi godne są uwagi wyrazy: gabacz, gabala (r. 16.) nyegabal (r. 62) w znaczeniu zapożywać; kazń = kaznya (r. 1., 52.) w zn. rozkaz, porówn. Psalt. floryań. np. Ps. 118, 73: bych wykł kaznom twogym (abym się nauczył przykazania twego); rok w znaczeniu termin prawny: w tem rocze ienze mam smicolayem (r. 9). W składni ciekawe są locat. bezprzyimkowe: tey niwe Albertus nebil nigdy (r. 8), byli gospodarzmi dziedzinye (r. 37.), porówn. ludowe: lecie, zimie zam. w lecie, w zimie.

Str. 1. przyp. 1. Wydawca twierdzi, że wyraz rota jest polski i zestawia z ros. rot. Dodamy tu, że już w starośl. rota znaczy jusjurandum, rotiti sę = anathemizare, rotitel = qui adjurat. Prawdopodobnie zostają one w związku etymologicznym z wyr. rok, rzecz i t. p.

Str. 16. Imię własne Pasko, Pasek wyprowadza Wyd. od Pakostawa — niewłaściwie, gdyż jest to spolszczona forma łac. imienia Paulus. Być może jednak, że oba imiona, polskie i łacińskie złożyły się na utworzenie zdrobn. Pasek. Forma słowiańska, na podstawie fałszywej analogii i podobieństwa dźwięków pomagała poczuciu językowemu do przyswojenia wyrazu obcego, podobnie, jak formy Bartłomiej i Bartodziej powstały pod wpływem etymologii ludowej od wyrazów swojskich baré, tom, dziej z łac. Bartholomeus.

Wyd. opatrzył tekst transkrypcją, a raczej, po części przekładem na język współczesny, wyłącznie dla celów praktycznych, bez żadnej naukowej pretensji. I słusznie; gdyż ściśle fonetyczna transkrypcja podobnych zabytków może być rezultatem dopiero krytycznych studyów nad głosownią języka polskiego wieku XIV, a tu właśnie jeszcze wiele, bardzo wiele pozostaje do zrobienia. Przedewszystkiem system samogłosek przedstawia wielkie trudności i o wiele kwestji, jak np. o iloczasy, o wartość fonetyczną samogłosek no-

owych i stosunek ich do staroślówiańskich i t. p., gramatyce dotąd spierają się zawzięcie. \*) L. M.

**Dr. Jan Baudouin de Courtenay:** *Rozbiór gramatyki polskiej księdza Malinowskiego.* Odbitka z „Niwy.“ Warszawa 1875. str. 48, wielka 8ka.

127] Wydane w Poznaniu przed paru laty (1869—71) pomnikowe dzieło ks. Malinowskiego, p. t. „Krytyczno-porównawcza gramatyka języka polskiego“ (str. 660 i XLIII, wielka 8ka) doczekało się nareszcie krytycznej oceny ze strony p. Baudouina, pomieszczonej naprzód w czasopiśmie „Niwa“, i wyszłej obecnie w osobnej odbitce. Autor tej oceny, obeznany gruntownie z dzisiejszym stanem językoznawstwa, rozbiera krytycznie zarówno teoretyczne poglądy ks. Malinowskiego na język i zjawiska językowe, jak i praktyczne jego dążności, mające na celu bądź ustalenie pewnych form gramatycznych, bądź też dotyczące projektowanego „wszechsłowiańskiego abecadła.“ W obu razach zapatrywanie się pana B. na wiele kwestji językowych jest zupełnie odmiennie od zapatrywania się szanownego autora gramatyki.

Książd Malinowski obok głębokich swych poglądów i wyczerpujących w wielu razach objaśnień zjawisk językowych, podaje niekiedy tłumaczenia ich czyisto zewnętrzne, mechaniczne, które wymaganiom ściśle naukowym nie odpowiadają w zupełności; przy tym ks. M. jest bezwzględny zwolennikiem języka z epoki zygmunto-wskiej, tudzież form językowych, a nawet pojedynczych dźwięków (np. pochyłone á), jakie w XVI. wieku powszechnie były w użyciu. Formy te, często stawia i dziś za wzór i zaleca ich używanie, pomimo, że w języku w ciągu ubiegłych wieków zastąpione zostały innymi, i wskrzeszenie ich wśród mówiącego ogółu jest rzeczą zupełnie już nie możliwą.

P. Baudouin zaś, uważając język jako jedną z fizjologiczno-psychologicznych funkcji człowieka, traktuje tenże język w związku z mówiącym narodem, w danej ściśle określonej chwili jego żywota narodowego; rozpatruje więc formy gramatyczne języka w związku z formami przeszłymi, ma jednak na celu jedynie wyjaśnienie przyczyn, jakie się na wystworzenie takiego to a takiego zjawiska złożyły, pozostawiając na boku wszelkie dążności praktyczne zakroju, jak: poprawne mówienie, poprawną pisownię i t. p. To ściśle obiektywne stanowisko i naukowe a zarazem bezwzględnie krytyczne zapatrywanie się pana B. na zjawiska językowe, nie pozwalają mu w wielu bardzo razach podzielać teorii ks. Malinowskiego. Teoretyczne owe błędy autora gramatyki, — od jakich nie są wolni i znakomici niemieccy lingwiści, — wynikające bądź to z braku należytej ściśłości w badaniu, bądź też z dowolnego nieraz traktowania języka, wykazuje p. B. w swoim „Rozbiorze“, stawiając na ich miejscu objaśnienia i poglądy ściśle naukowe, dostatecznie uzasadnione, lub też takie, których wyczerpujące udowodnienie podać zamierza w znacznie obszerniejszym tejże gramatyki rozbiorze. Pomimo dość szorstkich niekiedy wyrażań, w rozbiorze pana B. napotykanym, i pomimo ostatecznego orzeczenia, że „gramatyka księdza Malinowskiego nie zaradziła brakowi opracowania języka

\*) Ocenienie „Rot przysięg“ pod względem prawniczym podamy w jednym z najbliższych numerów razem z recenzją znakomitego dzieła tegoż autora: *Prawo polskie w XIIItem stuleciu.* Przyp. Red.

polskiego z czysto naukowego (umiejętnego) stanowiska, zgodnie z dzisiejszymi wymaganiami,“ nie można twierdzić, aby p. B. nie uznawał rzetelnych zasług, jakie położył ks. Malinowski, pierwszy podejmując i prowadząc wytrwale długoletnie naukowe badania nad językiem ojczystym. „Właśnie bezwzględna krytyka i wypowiedanie swoich sądów bez najmniejszej ogródki, dowodzi (zdaniem p. B.) szacunku i poważnego traktowania rozbieżnej książki.“ Bez wątpienia pan B. napisaniem swego „Rozbioru“ gramatyki dowiódł, że naukowe jego uzdolnienie pozwala mu być panem traktowanego przedmiotu. Zrobimy jednak uwagę, że krytyk w zarzutach swoich o brak ścisłości wyrażen posuwa się niekiedy zadaleko. Tak np. niesłusznie pomawia ks. Malinowskiego o trzymanie się błędnego zdania, że „język starosłowiański jest mniej więcej ojcem innych języków słowiańskich,“ gdyż miejsca zacytowane z gramatyki (str. 59 i 201) wcale do tego zarzutu nie upoważniają. Czytamy tam bowiem wyraźnie, że „z ludowych narzeczy słowiańskich rozwinęły się dzisiejsze języki słowiańskie“ (str. 59 gram. Mal.) i że „mowa starosłowiańska... jest tylko narzeczem“ (str. 201), a więc nie „ojcem“ innych słowiańskich. Przy sposobności dodamy, że, pomiędzy innymi, tenże sam elementarny błąd uważania języka starosłowiańskiego za „matkę“ innych języków słowiańskich“ zarzucą p. B. autorowi rozprawy „O dźwiękach nosowych w językach słowiańskich,“ również bez żadnej do tego podstawy; w rozprawie tej bowiem na str. 3, gdzie mowa o języku starosłow., czytamy: „pochodzenie tego języka (starosłowiańskiego), a tym samym wszystkich młodszych jego braci i t. d.“ Sądźmy zaś, iż rzeczą jest niepotrzebującą bliższego wyjaśnienia, że wyraz „brat“ (choćby nawet z określeniem „starszy“) nigdy i nigdzie za jednoznaczny z wyrazem „matka“ uważany być nie powinien. A. A. K.

**Petisens A. H. Olimp czyli Mitologia Greków i Rzymian,** z dodaniem wiadomości o bogach Egiptu, Indyi i krain północy. Dla nauki dorosłej młodzieży, dla kształcących się artystów i do użytku wyższych zakładów naukowych. Przekład z 16 wydania Anastazyi Dzieduszyckiej. Ozdobione 89 drzeworytami w tekście i na 27 oddzielnych tablicach. Warszawa. 1875. Str. IV. i 348. 8vo.

128] Jako pismo popularne zawdzięcza „Olymp“ Petisensa swoją niepospolitą wartość szczęśliwemu połączeniu zajmującego opowiadania ze systematycznym i wyczerpującym przedstawieniem rzeczy. Słusznie zatem cieszy się w Niemczech już przeszło od lat 50ciu tak wielkim rozgłosem, że w przeszłym roku 17te jego wydanie potrzebnem się okazało. Przekładem tak wziętego dzieła na język polski przysłużyła się pani D. nietylko dorosłej młodzieży, ale także polskiej publiczności w ogóle, podała jej bowiem w chwili, w której się nasza literatura tłumaczeniami dzieł starożytnych coraz więcej wzbogaca, doskonały podręcznik, z którego najważniejszych wiadomości z dawnej mitologii zaczerpnąć można. Zastanawia jednak, że p. D. pozostawiła w przekładzie swym ustęp o mitologii germańskiej, małego dla nas znaczenia; wolelibyśmy raczej, gdyby chociażby najgłówniejsze wiadomości z mitologii słowiańskiej w tem miejscu była zebrała.

W tłumaczeniu rażą niekiedy — lubo przyznać należy rzadko — błędy jak np. „nasłał potwór“ (str. 46) za-

miast: potwora, „wielobóstwo zamarło od korzenia“ (str. 5), „poznać wiele szlachetnego“ zamiast szlachetności“ (str. 46), „stulecie“ w znaczeniu: długi przeciąg czasu, zamiast: wiek (n. p. str. 24, 36), „trzy Merej“ (str. 166). Są także niepotrzebne anakolucye np. „napotykamy Olimp, ... Arkadyą, ... poświęcona wyspa“ (str. 7), „Jako Zeus Ammon wydający... przedstawiano go“ (str. 43). Z błędów innego rodzaju znaleźliśmy n. p. „w samym Peloponezie“ (str. 50) zamiast: w środku Pelop.; Pryapa postać jako starego człowieka nienależała do najbardziej upowszechnionych (str. 123), lecz jak niemiecki tekst mówi, jest „najzgodniejsza z prawdą.“ Co się tyczy imion własnych, daje się czuć brak stałej zasady; pominąwszy bowiem pomyłkę „Acetes“ kilka razy (str. 231) zamiast: Eetes, napotykamy raz imiona bóstw odmiennie przez przypadki, drugi raz pozostawione bez zmiany; Koronida nazwana jest „Koroną“ (str. 96), Fatui „Fatuenami“ (str. 127, po niem. Fatuen), Semnai „Semnaidami“ (str. 170), Dyonyzoz zaś stale został przezwany „Dioniziosem.“ Uszło uwagi p. D., że zostawiła z tekstu niemieckiego: „nasi pracojcowie“ (str. 288), zamiast: Germańscy.

Z wyjątkiem tych usterek udało się tłumaczeniu dobrze; język jest dość potoczny. Że nareszcie p. D. zmieniła ustęp (str. 179), w którym się lekceważenie religii chrześcijańskiej przebija, albo kilka innych miejsc, gdzie ze względu na moralność nieogłędnie się pisarz niemiecki wyraził, uznajemy za rzecz zupełnie uzasadnioną, pomnąc, że niniejsza książka przeznaczona jest głównie dla ludzi młodych i nierozwiniętych.

L. K.

**Lucyan Siemiński: Portrety literackie.** Tom IV. Poznań 1875 nakładem I. K. Żupańskiego (393 str. 120).

129] Pisma pana S. mają rzadką u nas zasługę, że są czytane skwapliwie. Że autor portretów ma dar nęczenia czytelników, za materyalny dowód może posłużyć fakt, iż ostatnie cztery portrety nie tylko doczekały się drugiego zbiorowego wydania, ale znalazły wielu czytelników, którzy poznawszy je niegdyś pojedynczo, teraz nie oparli się pokusie przyjrzenia się im raz jeszcze. Z naszej strony nie będziemy powtarzać pochwał, których tyle razy nasłuchał się zarówno sam autor jak i publiczność. Sąd o zasługach literackich p. S. jest nie od dzisiaj ustalonym. Ograniczamy się na oznaczeniu stosunkowej wartości czterech numerów składających tom niniejszy.

Pracami oryginalnymi są portrety Anioła Szlązaka i Wacława Rzewuskiego, zwłaszcza ostatni. Jakim sposobem wszedł pomiędzy literatów Rzewuski, człowiek bystrego rozumu, nawet nauki, ale w końcu tylko podróżnik awanturniczy, konioman i oryginał niesłychany — to inna kwestya. Wszak nie za próby „prozaicznej poezyi słów a nie myśli,“ ani za owe pamiętniki tajne, zakopane w jakiejś pieczarze na Libanie? Bądź co bądź biografia „z-arabizowanego pana polskiego“ który chciał być weicieniem Karola Moora czy teoryi Russa, a przytem ulegał nieprzepartemu poeciogowi do przesady, tajemniczości, mistycyzmu i jakiegoś „wschodniego karbonaryzmu,“ biografia ta jest tak zajmująco skreśloną i o tyle nowych i ważnych spraw potrąca, a sama wybornie narysowana postać Emira przy całej ekscentryczności tak sympatyczną, że stanowi może główną książkę ponętą.

Studia nad Woroniczem i Maleczewskim nie mają

tego uroku opowiadania o ludziach i rzeczach powszechnie nie znanych. Wartość ich nie jest przezto mniejsza. Pierwszy raz rozwinięto przed nami stosunek autora Maryi do swego utworu, pierwszy raz dowiadujemy się, że poemat ten jest właściwie echem własnej wewnętrznej walki poety i jęków goryczy wyrządzających się mu z piersi wskutek nienaturalnej, niemożliwej a dobrowolnie na się ściągniętej sytuacji, odbiciem mgły okrywającej jego ducha, i zgryzot gniotących sumienie. Jest coś przeraźliwego w obrazie rozstrojenia tego bogatego umysłu, w obrazie krwawej walki już nie o sławę ale o materyalny byt człowieka, któremu w innym czasie i w innym kraju talent byłby niezawodnie zapewnił stanowisko i dostatki. Każden przyzna, że poeta pisząc Maryę nie mógł być w normalnym stanie, że ta krepowa powłoka smutku i rozpacz jest wypływem choroby duszy. Podobny w tem do Rzewuskiego Malezewski, jak tamten nękaną całe życie miłością niedozwoloną i żalem, i pod wpływem tych dwóch uczuć tracący całą równowagę wewnętrzną, ścigany klątwą niepokoju, jest jedną z tych natur chojnie uposażonych lecz skrzywionych i zmarnowanych, jakich podobno żaden czas i żaden naród tyle naraz nie dostarczył co Polska w epoce porozbiorowej. — Nader interesujące też jest ocenienie trafności często instynktowej opinii pięknej w rzeczach literatury pięknej w porównaniu do mylnego nieraz sądu krytyków z katedry. — W rozprawie zaś o Woroniczu mamy uderzającej wirtuozyi charakterystykę pisarza, który pełen natchnienia poetycznego, uważa jednak tworzenie nie za cel, tylko za środek do wyższych celów, słowem ideał poety czynu i imponującej szlachetności charakteru, wylanego na wszystko co piękne i dobre i święte, a obcego wszelkim ludzkim względem, niedbającego już nie o interes lecz nawet o zewnętrzną formę swych pieśni.

O biografii Jana Szefflera znanego pod imieniem Anioła Szlązaka w literaturze niemieckiej, wspominamy na samym końcu, nie jakobyśmy ją niżej stawiali od poprzednich; owszem ma ona podobno największą wartość. Pan S., przyłączając swoje badania źródłowe do prac Niemców a przed innemi Kahlerta, udawadnia nietylko że Szeffler choć urodzony w Wrocławiu (1624) był właściwie z pochodzenia polakiem, gdyż ojciec jego był nawet nobilitowanym za Zygmunta III, lecz bardzo zręcznie i trafnie na samychże jego utworach poetyczno-mistycznych wykazuje też cechę polskiej rycerskości w jego muzie. O tym polskim charakterze można zresztą wnioskować i ztąd, że Angelus Silesius tak przypadł do smaku Mickiewiczowi, który przepolszczył wiele dwuwierszy z jego Pielgrzyma cherubińskiego. Pewne analogie do tentenyi Szefflera i w Dziadach upatrzyć można.

Obok tego wszystkiego, musimy lubo z nieśmiałością wyznać, że nas w tej części książki uderzyło niejako zaniedbanie we formie. U kogo innego te niepoprawności stylu może by niezwracały wcale na się uwagi, lecz p. S. tak nas popsuł swą dotychczasową przezroczystością wyrażenia myśli i nieomylnością językową, że sam sobie przypisać musi, jeśli w obec niego czytelnik też bardziej jest wymagającym. I zaiste tyle tam klejnotów treści, że jeżeli po nich wspomniemy jeszcze o takich usterkach formy jak na str. 37, 40, 41 etc., to jedynie dla tego, iż perły koniecznie chce się widzieć w starannej oprawie. Z tego również powodu nie możemy nie wytknąć niezliczonych błędów

dów druku kłujących szpilkami na każdej stronicy książki. Niektóre zmieniają lub psują sens zdań (np. ten zam. ton) inne zaś jak Tadz-el-faho zamiast Tadz-el-faher świecą kilka razy w tytułach wielkimi czcionkami. S. Tz.

### Ruch naukowy w Akademii Umiejętności.

Poświęciwszy całe poprzednie sprawozdanie naszej komisji historycznej, której zadanie jest zarazem jednym z najważniejszych zadań Akademii, musimy obecnie tem krócej zdać sprawę z ruchu w Akademii w ciągu ubiegłych dwóch miesięcy, z pominięciem tejże komisji.

Zwykłym porządkiem objawiał się ruch ten w wydziałach i komisjach: w pierwszych pracami, które tam czytano i rozbiegano, lub które jako nadesłane złożono; w drugich przygotowaniem pożądanym na przyszłość przedsięwzięć, do których po największej części zbiorowej pracy potrzeba. Na dwóch posiedzeniach wydziału filologicznego (1 Marca i 1 Kwietnia) czytano więc w dalszym ciągu pracę p. hr. Tarnowskiego o Andr. Max. Fredrze i studjum p. hr. Stadnickiego o Szekspirowskiej tragedji Troilus i Kressida; a także przedstawiono tam ponownie prace pp. Wisłockiego, Kopernickiego i Petrowa wracające z komisji językowej, do której je wydział był odesłał, (jak już dawniej wspominaliśmy), a która się niemi na posiedzeniu 17 Marca zajmowała, jakoteż i złożoną wówczas komisji tej pracą p. Kosińskiego: o prowincjonalizmach w okolicach Krakowa.

W wydziale filoz.-histor. przedstawił sekretarz (10 Marca) obszernie sprawozdanie Dr. Stan. Smolki z podróży naukowej w r. z. odbytej do wielu archiwów w Poznaniu i Prusach tak Wschodnich jak Zachodnich. Pracę tę, przeznaczoną do sprawozdań wydziałowych a zawierającą dokładną wiadomość o materiałach do dziejów polskich aż do r. 1572, jakie się w tych archiwach znajdują, wszyscy historycy nasi powitają z wdzięcznością i uznaniem: takie wiadomości bowiem o materiałach archiwalnych są tak pożądanem ułatwieniem wszelkich badań, że pragnęłyby należało, aby ich jak najwięcej za sprawą Akademii powstać mogło. Środki materyalne Akademii (a względnie komisji histor.) niepozwoła jej ogłosić w krótkim czasie, nie mówimy już wszystkich ważniejszych, lecz choćby bardzo wielu materiałów archiwalnych, opisy zaś przez ludzi naukowych dokonane są przynajmniej wskazówką, gdzie czego pojedynczym badaczom szukać należy.

Nakoniec w wydziale matem.-przyrodn. czytano (20 Marca i 20 Kwietnia) prace p. Godlewskiego: o powstawaniu i znikaniu skrobi w gałązkach zieleni, p. Karola Olszewskiego: opis baterji galwan. nowej konstrukcji i p. Radziszewskiego: o działaniu siarki na sole borowe kwasów aromatycznych; pierwsza z nich, czytana przez autora, wywołała ożywioną dyskusję. W skutek odezwy Akademii Wiedeń. i przesłanej przez takąową pracy p. Wexa: o ubywaniu wody w źródłach i rzekach, wybrał wydział umyślną komisję, której zbadanie tego zjawiska polecono.

Z komisji akademickich o językowej jużśmy wspomnieli; w filozof. czytano w dalszym ciągu pracę p. Straszewskiego o Janie Śniadeckim; fizyograf. załatwiała (15 Marca) głównie sprawy administracyjne. Komisya antropologiczna, która już dawniej postano-

wiła zająć się zbieraniem dat statystyczno-antropologicznych, rozpatrywała i przyjęła (5 i 31 Marca) instrukcyę wypracowaną przez Dr. Lutostańskiego. Współudział wielu osób, któreby w różnych stronach kraju usiłowania komisyyi poparły dostarczaniem potrzebnego materiału, jest tu niezbędnym: samej komisyyi przypadnie zużytkować go umiejętnie. Instrukcyja owa będzie wskazówką, czego komisyya od swych agentów pragnie; ku pozyskaniu zaś ich jaknajwięcej poczyniono odpowiednie kroki.

Komisyya archeologiczna — na jej posiedzeniach 24 Marca i 14 Kwietnia przedstawiono rozprawę p. Marcinkowskiego: o iehnolitach i rozpoczęto czytanie pracy p. J. N. Sadowskiego: o drogach handlowych ludów południowych w czasach przedhistorycznych — zamyśla przystąpić do niemałej pracy: encyklopedyi starożytności polskich. Projekt takowej, wypracowany przez p. J. I. Kraszewskiego ma być wkrótce rozesłany. Praca to długiego czasu i rozległych prac przygotowawczych; nie tylko czynnego współudziału wielu, ale i poparcia materialnego z poza Akademii potrzeba pewno będzie, mając na względzie szczupłe jak dotąd jej środki materialne. Bo encyklopedya taka nie mogłaby poprzestać na zebraniu tylko tego co dotąd w tym kierunku zrobiono. Dobrze jednak, że praca ta ma być zadaniem naukowej korporacyi, która powinna wytknąć należyty kierunek działalności pojedynczych osób, luźne usiłowania ich zespolić a przedewszystkiem nadać ściśle umiętny charakter całemu przedsięwzięciu, konieczny w obec rozpowszechnionego u nas dyletantyzmu archeologicznego. Komisyya archeologiczna, która posiada już dość znaczne ku temu celowi zbiory (opisy kilkuset miejscowości, w których się zabytki z czasów pogańskich znajdują), będzie dla takiego przedsięwzięcia najodpowiedniejszą przewodniczką.

W komisyyi bibliograf. wreszcie złożył p. Estreicher (2 Kwietnia) wydrukowane już rejestra do bibliografii polskiej 15 i 16 w. Rejestra te, rozesłane do wszystkich bibliotek i pojedynczych bibliografów z zaproszeniem, aby je uzupełniano dokładnymi opisami dzieł tu wkrótkości wymienionych, zarówno jak tych które tu opuszczono, umożliwią, po takim uzupełnieniu, wygotowanie kompletnej już bibliografii polskiej tych obu pierwszych wieków, w których drukowano. Jak zaś ważną taką bibliografia dla historyi wogóle, a w szczególności też dla historyi literatury naszej, o tem zbyteczna nawet dłużej mówić. — Równocześnie postanowiono wypracować plan do bibliografii 17 i 18 wieku. — W tejże komisyyi poruszono na nowo sprawę już dawniej przez b. Towarzystwo naukowe krakowskie rozpoczętego repertorium wszystkich artykułów do rzeczy polskich się odnoszących a po różnych czasopismach rozproszonych. Ich spis systematyczny jedynie może umożliwić korzystanie z cennych nieraz prac, które, jeżeli w jakimś czasopiśmie tylko, zwłaszcza nie zbyt rozpowszechnionem, były umieszczone, spoczywają tam nieraz w zapomnieniu: bo choć kto i pamięta, że jakaś potrzebna mu praca gdzieś istnieje, to nie potrafi jednak odszukać jej, skoro i bibliografia tu mu dopomóż nie może. Dla tego słuszna, że komisyya

bibliograf. poczuwa się do obowiązku dokończenia tej pracy; skoro jednak żadna u nas biblioteka nie posiada wszystkich czasopism, jakie kiedykolwiek w Polsce wychodziły, więc i to przedsięwzięcie, na które zarówno pracy zbiorowej, jak i dłuższego czasu potrzeba.

W Krakowie d. 25 Kwietnia 1875 r.

### Spis nowych książek nadesłanych redakcyi.

- Bałucki, Michał: Z obozu do obozu, powieść. Warszawa, Przegl. tygod., 1874. (str. 636) 16<sup>o</sup>. 1 Rs.
- Cohn, Adolf Jakób: O poczytalności w prawie karnem. Warszawa druk. Sikorskiego. 1874. (str. 93) 16<sup>o</sup>.
- E., W. hr.: Pieśń o gwiazdach naszych. Lwów. 1874. (str. 31.) 8<sup>o</sup>.
- Korczyński, Prof.: Zapalenie stawów ze stanowiska ajtyjologicznego z przeważnym uwzględnieniem t. z. gośca stawowego i ropniey. Kraków. 1875. Osobne odbicie z Przeglądu lekarskiego, str. 58. in 8<sup>o</sup>.
- Libelt, Karol: Filozofia i krytyka. T. V. Estetyka czyli umnictwo piękne. Część pierwsza wyd. drugie. Poznań. Żupański 1875 (str. 323) 4 Marki.
- L-w, J-i: Baładyna, tragedia Jul. Słowackiego. Uwagi nad istotą wewnętrzną treści utworu. Toruń 1875. (str. 68). 8<sup>o</sup>. (Odbitka z Gaz. toruń.)
- Motty, Stanisław: Książeczka do nabożeństwa Jadwigi księżniczki polskiej (tak zw. Modlitewnik Nawojki). Według pierwszego wydania z r. 1823 powtórnie wydał ... Poznań, Żupański, i Warszawa, Gebethner i Wolf, 1875, str. XCVIII, 186 i 48, mała 16a. 7 1/2 marek (w oprawie).
- Rocznik LVI. Krakow. Towarzystwa dobroczynności z roku 1874. Kraków. 1875 (str. 120) 8<sup>o</sup>.
- Stankiewicz, Dr. Henryk: Dualizm czy unitaryzm. Warszawa, druk. Bergera 1875. (str. 52) 8<sup>o</sup>.
- Wilkońska, Paulina: Moje wspomnienia o życiu towarzyskiem na prowincyi w Kongresówce. Część 1 i 2. Poznań 1875. (str. 267, 226). 8<sup>o</sup>.
- Wyzwolenie Ludzkości. Instytucye mocarstwa ottomańskiego. Lwów, księgar. polska 1875. (str. VIII i 262). 8<sup>o</sup>.
- Yuryewicz, François de: De la garantie ou des recours en évictions dans la vente en droit romain et en droit français. Paris 1875. (str. 126). 8<sup>o</sup>.

### Sprostowanie.

W Nr. 6. obok kilku drobniejszych omyłek drukarskich łatwych do sprostowania, zachodzą następujące ważniejsze, które myśl psują:

- Str. 168. w. 1. od góry zamiast: do naszej i najnowszej czytaj: do nowszej i najnowszej.
- „ 168. w. 23 od dołu zamiast: chwilowej prawdy czytaj: dwulicowej prawdy.
- „ 168. w. 15. od dołu zamiast: bardzo materialnie czytaj: bardzo naturalnie.
- „ 169. w. 39 od góry zamiast: o sprawdzaniu prawdy czytaj: o sprawdzanie prawdy.
- „ 169. w. 47. od góry zamiast: słownictwo stare które czytaj: słownictwo które.
- „ 159. w. 4 od dołu zamiast: literatury czytaj: literatury naszej.
- „ 195. w. 21. od dołu zamiast: 1515 czytaj: 1510.

**PP Autorowie i nakładcy, życzący sobie, aby o ich publikacjach podana została natychmiast wiadomość bibliograficzna a później w najbliższym czasie krytyczna ich ocena, zechcą takowe nadsyłać do Redakcyi zaraz po ich ogłoszeniu.**